№ 34. Warszawa, dnia 9 (21) Sierpnia 1886 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

Kobiety doktorami.

(Dokończenie.)

Nareszcie dzięki staraniom i zabiegom miss Edyty Shove, dziś jednej z doktorów *Post-Office* a wówczas jeszcze uczenicy szkoły medycznej przy Henrietta street powziętych w celu uzyskiwania stopni w Uniwersytecie londyńskim, dnia 15 Maja 1878 roku, tenże uniwersytet wydał nową ustawę, dopuszczającą kobiety do pozyskiwania wszelkich stopni. Największą liczbę oponentów stanowili doktorzy.

Tak więc w przeciągu trzech lat, założyciele szkoły medycznej dla kobiet przy Henrietta street, zdołali usunąć i obalić wszelkie przeszkody i zapory; pobierane nauki zapewniały pożądane korzyści; uczenice miały zapewnioną praktykę kliniczną i szpitalną w królewskim *Tree Hospital* i kobiety w ogóle mogły składać egzamina ze wszelkich przedmiotów przed Wielkiem kollegium medycznem w Irlandyi i w uniwersytecie londyńskim.

Trudniej było radzić sobie pod względem finansowym. Powiedzieliśmy, że szkoła rozpoczęła swą działalność z sumą 1,000 fun. szt., ponieważ zniewoloną była płacić rocznie 715 fun. sz. królewskiemu *Tree Hospital*, rzecz prosta, że nie mogła własnym funduszem opędzić nieodłącznych wydatków. Na głos administratorów wzywających o zapomogę 5,000 funt. szt. dla zapewnienia bytu szkoły przez lat pięć, przed końcem roku żądana suma została podpisaną. Następnie jeszcze różne mniejsze i większe zapisy przyszły z pomocą szkole. Jednak pomimo wzorowego zarządu i największej oszczędności, szkoła medyczna kobiet potrzebuje dotąd pomocy dobroczynnych osób, gdyż wpisowe uczenic w połowie zaledwie pokrywa koszta utrzymania. Jest to jedyna w całej Anglii szkoła medyczna dla kobiet, uznana przez państwo, której wykłady i zakres nauk nie ustępują najpierwszym tego rodzaju zakładom męzkim.

Szkoła urządzona jest wzorowo; sale wykładów, przyrządy naukowe, muzeum, biblioteka, laboratoryum, ciche i wygodne salony do czytania, salon w którym piją herbatę, amfiteatr do dyssekcyi, piękny ogród którego część urządzono do gry w *lawn-tennis*, nic nie pozostawiają do życzenia. W tych murach godziny upływają mile, a rozkład nauk jest tak obmyślony, aby ciężar pracy jak najmniej uczuć się dawał, tak uczącym się jak i nauczającym. Uczenice nie zamieszkują w zakładzie. Zwierzchność zakładu dopuszcza na wykłady wolne słuchaczki, pragnące uczęszczać na niektóre tylko kursa i jest to jedyny zakład w Anglii, w którym kobiety poświęcające się sztuce, mogą uczyć się anatomii, bez znajomości której nie mogłyby ani dobrze rysować ani modelować figur. Wyszłoby to na jedno co chcieć budować maszyny parowe, nie znając mechaniki.

Pod względem użyteczności zakładu, najlepszem świadectwem są liczne dowody wdzięczności chorych ze szpitala, doglądanych troskliwie i opatrywanych ładnemi rączkami studentek, oraz sprawozdania z najdalszych stron świata, w których skazawszy się na dobrowolne wygnanie, spełniają szlachetnie swoje apostolstwo, wśród nader ciężkich do zwalczenia trudności.

System praktyki szpitalnej urządzony jest wzorowo w szkole przy Henrietta street. Każda uczenica musi uczęszczać do szpitala w ciągu wyznaczonego czasu, a obok tego przez trzy miesiące być pomocnikiem i preparatorem ordynujących tam doktorów i chirurgów, tak przy chorych w szpitalu jak i na mieście. Nie dość na tem, musi *terminować* w oddziałach specyalnych chirurgii oftalmicznej, patologii i chorób kobiecych, a w trzecim roku nauki, odbyć praktyczny kurs położnictwa w specyalnym szpitalu.

Od założenia szkoły (1874 r.), przyjęto do niej 150 uczenic; z tych 41 uzyskało dyplomy od królewskiego kolegium medycznego w Irlandyi, a 13 zdawało egzamina w uniwersytecie londyńskiem;

2 z nich otrzymały złote medale, a 5 stopnie honorowe. Inne są doktorami medycyny fakultetów w Bernie i w Zurychu; jedna rodem ze Szkocyi, obdarzona niezwykłemi zdolnościami, jest doktorem dawnej i sławnej Akademii w Montpellier. Dwie doktoryzowały się w fakultecie paryzkim. Obecnie kończy nauki 65 uczenic, z tych 15 przygotowują się do składania egzaminów i pozyskania dyplomów i stopni w uniwersytecie londyńskim. Dwadzieścia ośm postanowiło towarzyszyć missyom, 26 obrało zawody nieprofessyonalne, jak nauczycielstwo, dozorowanie chorych, lub sztuki piękne. Pietnaście dla różnych powodów nie ukończyło kursów, 8 z powodu zamążpójścia, 2 dla braku zdrowia, 2 aby poświęcić się w zupełności pielęgnowaniu, jedna chorego męża, druga brata.

Z wyjątkiem wolnych słuchaczek, przed przyjęciem do szkoły, zdawać trzeba ścisły i trudny egzamin, a nadto pragnąca być zaliczoną do uczenic szkoły, musi obok sił umysłowych i fizycznych, posiadać jeszcze odpowiedni fundusz na utrzymanie, ponieważ szkoła posiada kilka zaledwie stypendyów, a nauka medycyny, jeźli ma być zupełną, jest bardzo kosztowną. Oto ile kosztuje każdą uczenicę pragnącą otrzymać dyplom i pozwolenie praktyki. Jeźli przystanie na najtańszym w całej Wielkiej Brytanii dyplomie Fakultetu Irlandzkiego, można obliczyć całkowity wydatek na 190 funt. szt.

Mieszkanie i życie w Londynie, wynosi od 70 do 100 fun. szt., dodać do tego należy ze 20 fun. szt. na książki, narzędzia i nieprzewidziane wydatki. Nie obliczamy wydatków osobistych na ubranie, rozrywki, podróże i t. p., gdyż te są niejednakowe i zależą od woli i zamożności uczenicy. Dyplom królewskiego kollegium chirurgii w Irlandyi, kosztuje dodatkowo 26 fun. szt. i 6 szelingów. W uniwersytecie londyńskim, dyplom kosztuje 205 fun. szt. rozłożonych na lat 5, nie licząc kosztów egzaminu. Z tych danych aspirantki mogą same obliczyć koszta nauki i utrzymania; jednak według objaśnień sekretarza szkoły, można zapewnić, że dla uczenicy potrzeba mieć 200 funt. szter. rocznie (5,000 fr.) na wydatki szkolne i osobiste.

Teraz jeszcze musimy odpowiedzieć na często stawiane pytanie: „Czy zawód lekarski nie zawiedzie kobiet obiecujących sobie, iż zapewni im byt i utrzymanie? Odpowiemy na nie podaniem faktów, dających miarę powodzenia kobiet doktorów w ostatnich czasach.

Jedna z kobiet doktorów świeżo przybyłych do Anglii ze Stanów Zjednoczonych utrzymuje, że doktorzy obu płci podlegają jednej nieuniknionej regule: zdolni mają powodzenie, nieumiejętni nie osiągną go nigdy. W wielkich miastach amerykańskich, powszechnie jest przyjętem, że kobieta doktor leczy w rodzinach kobiety i dzieci, doktor płci męzkiej mężczyzn. Na pensyach panien, doktorem jest zwykle kobieta.

W sławnym zakładzie poprawczym dla kobiet, w Stanie Massachusets, pani Mosher, doskonały profesor i doktor, zajmuje bardzo zyskowną posadę doktora nadintendenta; pomocnikami jej są także kobiety. W Ameryce w ogóle, kobiety z wielką łatwością otrzymują odpowiednie publiczne posady doktorskie, co niezadługo wejdzie w wykonanie i w Anglii, za przykładem danym przez jeneralnego dyrektora poczt.

Co do kobiet doktorów wolno praktykujących, tych w całych Stanach Zjednoczonych znajdowało się w 1881 roku w ogóle 403, posiadających dyplomy i stopnie naukowe. Z tych 190 miało ciągłą praktykę, 11 wcale się jej nie oddawało, 29 rozpoczęło a następnie zaniechało praktyki, 12 z powodu zamążpójścia, 27 skutkiem słabego zdrowia, 5 dla podjęcia innych zajęć, reszta z niewiadomych powodów. Naukę lekarską, trwającą 4 i pół lat, rozpoczynały prawie wszystkie mając lat 27 do 31, z nich 75 na 100 były panny, 19 na 100 mężatki, 6 na 100 wdowy, a z tych 4 tylko przypisywały utratę zdrowia zawodowi lekarskiemu.

Z podanej wyżej liczby, 65 wyszły za mąż po uzyskaniu dyplomu, 19 z nich zaślubiło doktorów. Po zamążpójściu 14 porzuciły praktykę, 21 praktykujących przyznawały, że obowiązki domowe przeszkadzają im w praktyce, 67 z wyszłych za mąż miały dzieci silne i zdrowe i z wyjątkiem dwóch, same je karmiły.

Dalej 77 kobiet doktorów utrzymywały się z dochodów jakie przynosiła im praktyka, w całej Ameryce tylko 11 kobiet doktorów nie miało utrzymania, po dwuletniej praktyce.

Trudno jest oznaczyć ściśle dochód kobiet doktorów praktykujących w Anglii. Według książek rachunkowych miss *** praktykującej stale w jednem z miast prowincyonalnych, w pierwszem roku miała 113 klientów płatnych, w następnym 164, w trzecim i następnych liczba pacyentów stale się zwiększała.

Można powiedzieć, że kobieta doktor, osiedlająca się w jakiemś mieście prowincyonalnem, ma daleko większe szanse powodzenia od doktorów mężczyzn. Najpierw nie spotyka współzawodników płci swojej, powtóre nie potrzebuje kupować klienteli i z pewnością już po dwuletniej praktyce może być pewną 200 fun. szt. (2,000 rs.) dochodu. A dochód ten raz pozyskany bardzo prędko się zwiększa. Tak więc jeźli pieniądze wydane na naukę medycyny, uważać jako kapitał mający przynosić procent, to zapewnia daleko większy dochód niż gdyby był użyty na inne jakieś przedsięwzięcie.

Nadto coraz nowe drogi działalności otwierają się dla kobiet doktorów, w Egipcie, w Chinach, a szczególniej w Indyach. Rząd angielski uwzględnił nareszcie skargi tamtejszych kobiet, skazanych całe życie na pozbawienie wszelkiej ulgi w cierpieniach, ponieważ ich prawa, zwyczaje i przepisy religijne, nie dozwalają im radzić się doktorów mężczyzn. Odczuwająca smutną ich dolę, hrabina Dufferin, zawiązała stowarzyszenie zostające pod patronatem królowej, celem zapewnienia Indyankom kobiecej pomocy lekarskiej. Najznakomitsi lordowie i lady dopomagają hrabinie w urzeczywistnieniu tego zamiaru.

Hrabina Dufferin chce zapewnić kobietom indyjskiem opiekę lekarską jaką otacza chore Mrs Scharliel, w zakładzie lekarskim w Madras. Mrs. Scharliel jest jedną z najcelniejszych uczenic szkoły przy Henrietta street. Hrabina Dufferin pragnie, aby w Indyach powstały szpitale i dispensarya (w których ubogim darmo wydają lekarstwa), pod nadzorem kobiet, oraz dostarczać kobiet doktorów dla istniejących już szpitali przeznaczonych dla kobiet mających zostać matkami.

W Bombay, miss Pechey została już mianowaną doktorem ordynującym w *Canna Hospital*, którego węgielny kamień położony został przez księcia Cannanght w 1884 roku, oraz nadzorcą lekarskim dispensaryum Jafer-Saleiman, któremu municypalność Bombayu wypłaca rocznie 300 fun. szt. W następstwie ruchu wywołanego staraniem lady Dufferin, napłynęły liczne składki tak od krajowców jak i od Europejczyków, arcykapłan świątyni Bardya-Nath złożył 100 rupii, silnie polecając stowarzyszenie Hindusom przywiązanym do swych zwyczajów narodowych. Miss Manning i mistres Thorne utworzyły przy londyńskiej szkole medycznej dla kobiet stypendyum indyjskie, dzięki któremu jedna z kobiet pobiera w niej darmo nauki, w celu udania się do Indyi po uzyskaniu dyplomu. Troskliwe i umiejętne starania, jakiemi doktor miss Hovard otoczyła żonę Li-Hung-Czang'a ustaliły powodzenie kobiet doktorów, w rozległej prowincyi podlegającej władzy tego chińskiego dostojnika.

Niezadługo już pewnie w całej Anglii, szkoły, szpitale, dispensorya i rozmaite przytułki i więzienia, słowem wszelkie zakłady publiczne przeznaczone dla kobiet, pozyskają ordynujących doktorów kobiety, a tak otworzy się dla nich rozległe pole użytecznej działalności.

Utrzymującym, że zawód nauczycielski i sztuki piękne, nastręczają utalentowanym kobietom, niechcącym się karmić gorzkim chlebem zależności, równie obszerny zakres działalności, można odpowiedzieć, że nie wszystkie kobiety posiadają zdolności pedagogiczne, a zresztą zawód nauczycielski tak już jest przepełniony, iż byłoby okrucieństwem nakłaniać do niego kobiety pragnące szukać na innej drodze niezależności i środków utrzymania. Co do sztuk pięknych, te są powołaniem małej tylko garstki wybranych; nie łatwo o genialne artystki, autorki, malarki. Zapewnie, że niewiele także kobiet, zapisze swe nazwiska obok genialnych, sławnych doktorów, w Anglii znalazło się dotąd takich tylko cztery, ale z drugiej strony, złote medale, stopnie i laury akademickie jakie pozyskują corocznie, przekonywają iż w ogóle umysłowe ich zdolności dorównywają zdolnościom większej części ich męzkich kolegów.

J. B.

JAN NERUDA.

Z „Pieśni Kosmicznych".

Z czeskiego przełożył

MIRIAM.

I.

Poeto Świecie! Ty coś aeon przeżył,
Nim gwiazdę z gwiazdą w dźwięczny-ś wiersz wymierzył,
Nim każde słońce z planet kwieciem złotem,
W strofę związałeś natchnionym polotem,
Nim w chaotycznej myśli swoich cieśni,
Słońc tych gromady podzielił na pieśni,
Nim młodej ziemi rzekłeś: „Żyj! ożywiaj!"
I pierwsze budząc w młodem sercu bicie,
Otwarłeś oko człowieka: „Podziwiaj!" —
Poeto Świecie! Twój hymn nie ma końca!
Każda twa strofa wnet kiełkuje, żyje,
A gdy przekwitnie, trup jej w sobie kryje,
Dla ręki twojej treść na nowe słońca.
Poeto Świecie! Dokąd nie sięgają
Skrzydła twej pieśni?! Otchłań mroków zna ją
I źródła światła potęgę jej czują.
Wionie nad morzem, morze wre ode dna,
Wionie nad ziemią, ziemia zadrgnie biedna,
Wionie po niebie, światy dech wstrzymują!

Poeto Świecie! Co pieśń twoja kryje,
Wszystko, co mrze w niej, nieśmiertelnie żyje!
Nie ma piękności, żeby z niej nie trysła,
I nie ma zorzy, aby w niej nie błysła,
I nie ma blasku, by w niej nie zajaśniał,
I nie ma kwiatu, by w niej nie zakraśniał,
Nie ma ptaszyny, by w niej nie śpiewała,
Dziecięcych śmiechów, by w niej nie dzwoniły,
Łez, by jej strofy już ich nie roniły,
Nie ma rozpaczy, by w niej nie zawrzała,
Walk, by nie grzmiały w dźwiękach jej topieli,
I męczenników, by w niej krwi nie leli,
Nie ma tęsknoty, by w niej nie wionęła,
Nie ma miłości, by w niej nie płonęła,
I nie ma serca z wirem uczuć sprzecznym,
Aby nie biło w twym hymnie odwiecznym!

Poetów bogiem tyś, Poeto Świecie!
A czemżeś różny od nich wszystkich przecie?
Choć hymn twój wielki grzmi na ziemi, w niebie,
Co nam w nim dajesz? zawsze tylko siebie!
Choć, gdy czytamy, krew bije goręcej,
Czujemy jednak: poeta czuł więcej!
Ty znasz szał twórczy i ból, wieszczów królu,
A któż zapyta, coś w hymn ten wlał bólu?

II.

Cały ten planet ruchliwy rój,
A z nim księżyców kwiat,
Rzucił kolebkę słońca, dom swój,
Rozleciał się het w świat.

Cały ten planet ruchliwy rój —
Przyjdzie znów taki dzień —
Zleci się znów na słońce, w grób swój,
Na wiekuisty cień.

III.

I ten ognisty słońca krąg,
Ten zwolna stygnie, mdleje,
Kiedyś nań także przyjdzie czas:
Zgaśnie, jak trup zsinieje.

I tylko kiedy mu na pierś,
Planeta czasem zleci,
Na chwilę dawnym ogniem swym
Zczerniała twarz zaświeci.

Ah! macierzyńska miłość ta!
Po wiekach w grobie płonie,
Nie zmrozi jej biegunów lód,
Nie zgaszą morskie tonie!

Do grobu matce na pierś daj,
Jej ukochane dziecię,
Twarz jej zapadła, stlała już,
Radością zadrgnie przecie.

IV.

Dziecięciem ziemia była. Myślała,
Że w niej wszechświata środek i kwiat,
Że dla niej słońce, gwiazd świta cała,
I cały wielki świat.

Lecz wkrótce spadła złudzeń sukienka,
Dziwny w jej sercu budzi się żal,
Drży czegoś tak, jak młoda panienka
Wchodząc na pierwszy bal.

W sali chichoczą się gwiazdy strojne:
„Wielkiego świata nie zna, o nie!
„Lecz to nic, dziewczę, nic, bądź spokojne,
„My za to znamy cię!

„Myśmy patrzyły, jak rosłaś w cieniach
„I rozkwitała, jak z pączka kwiat,
„Jak-eś pięknieała, w ciągłych marzeniach,
„Że dla cię cały świat!"

Miesiąc przy wejściu już czekał na nią:
„Pierwszy mój taniec? dobrze? — Śmie-ż
„Pokorny sługa prosić swą panią
„O wszystkie inne też?"

V.

Bajecznie piękny wszak był to sen,
Że ziemia — królową świata,
Że tysiąc globów dokoła niej
Miłością płonąc ulata.
Piękny to sen, szkoda, że sen.
Ze światów został jej tylko ten,
Miesiączek jeden wierny.

Ze wszystkich światów dziś jeden on
Dokoła ziemi się toczy,
Przez życie jeden on wiedzie ją,
Miłośnie patrzy w jej oczy.

Wspomnij to sobie, o dziewczę me,
Gdy myśl ci przyleci płocha:
Tysiąc przed tobą wciąż korzy się,
Lecz jeden tylko cię kocha.

BRATKI.

NOWELLA

PRZEZ

HELENĘ.

(Dokończenie.)

* * *

Na parę dni przed balem, Wilunia stojąc przed dużem zwierciadłem, mierzyła balową suknię świeżo przysłaną z Warszawy, hrabina z prawdziwie macierzyńską pieczołowitością upinała kwiaty, układała szarfę i udzielała swych rad względem uczesania głowy i wyboru klejnotów. Młoda narzeczona cieszyła się wszystkiem jak dziecię na widok zabawek i ciągle wykrzykiwała.

— Ciekawam jak się spodobam Jerzemu!

— Ale trzeba, żeby i Herminia przymierzyła swoją suknię — rzekła hrabina i to mówiąc weszła do pokoju starszej córki i stanęła na progu mocno zdziwiona, ujrzawszy ją mimo spóźnionej pory ubraną do wyjścia, w płaszczu i w szalu na głowie. Obok niej stała wiejska dziewczyna smutna i zapłakana.

— Co to, wychodzisz tak późno? — zapytała.

— Ah! matko, właśnie przyszła Magdusia powiedzieć, że biedna Klara silnie zachorowała i w gorączce leży bez przytomności! Muszę koniecznie pójść do niej.

— Ależ deszcz pada zaziębisz się i sama zachorujesz! — przedstawiała hrabina.

— Nie obawiaj się matko o Bóg mnie mnie, jeszcze tak długo zatrzyma na ziemi, dopóki tylko drugim służyć będę mogła.

W pół godziny potem Herminia była już przy łożu chorej Klary, gdzie noc całą spędziła, oczekując na doktora, po którego zaraz posłała. Przybył nad ranem i oświadczył, iż w skutek wycieńczenia sił i zaziębienia przypadkowego, biedna nauczycielka dostała tyfusu. Stan był bardzo groźny, tylko najtroskliwsza opieka i ścisłe przestrzeganie przepisów lekarza mogły ją uratować. Ale któż ją samotną, opuszczoną w życiu istotę miał otoczyć tem skrzydłem czułej opieki? Kto nad nią miał pochylać się z wyrazem przywiązania i zwilżać spieczone jej usta chłodzącym napojem. Ona sama jedna była na świecie, ale nie tak jeszcze nieszczęśliwa jak wiele. Nad nią miała czuwać kobieta, siostra wszystkich cierpiących, która pojmowała najszczytniejszą miłość na ziemi, miłość obowiązku i ludzkości. Herminia jej się zupełnie oddała, a gdy nazajutrz dowiedziawszy się o wszystkiem Jerzy, udał się do domku nauczycielki i błagał ją w imieniu matki i siostry, aby się nie zamęczała, bo nie będzie mogła jechać na bal, spojrzała na niego zdziwiona i rzekła:

— Czy pan myślisz, iż mogłabym pojechać na bal i tańczyć, gdy ta biedna istota umierałaby z braku starań i opieki, że mogłabym śmiać się, gdy tu pod tym dachem rozlegają się jęki i cierpienia i bólu? O nie! nigdy. Powiedz matce mojej, niech będzie o mnie spokojną, ja tu zostanę póki Klara nie wyzdrowieje, bo znam mój obowiązek, bo miejsce moje nie tam, gdzie brzmią muzyka i śmiechy wesela, ale tu, gdzie mogę ulżyć chorej, samotnej na świecie osobie, oby tylko Bóg zachował ją przy życiu.

W dzień balu, około 7 wieczór, jadąc na ową świetną zabawę, hrabina z Wilunią i Jerzym zajechała, pożegnać się z ukochaną córką, której woli się nie sprzeciwiała, a przeciwnie z rozrzewnieniem błogosławiła jej czynom. Do miejsca nauki weszły panie pootulane w balowe okrycia, a naprzeciw nich wyszła Herminia w skromnej, czarnej sukni, blada i smutna, ale silna duchem i wewnętrznie zadowolona.

W głębi widać było drzwi otwarte do pokoju chorej, gdzie siedział doktor znacząco kiwając głową.

— Matko, Klara jest bardzo źle! — wyrzekła, głęboko wzruszona Herminia — doktor utrzymuje, że trzeba zwołać konsylium, o pozwól mi, abym za koszt balowej mej sukni, którą odeślę do Warszawy, sprowadziła najlepszego w mieście lekarza.

— Czyń dziecię moje, jak zechcesz, niech Bóg błogosławi twojem przedsięwzięciom.

Jerzy stał oparty o okno i patrzał na te blade lica, na których bezsenne noce wypisały ślady, na te czarne oczy, głębokie, w których błyszczały wielkie łzy współczucia; na tę wiotką kibić, ujętą w fałdy czarnego kaszmiru, prostą i nieugiętą nawet w obec anioła śmierci i poraz setny, powtórzył sobie, że ją kocha, ją jedną na świecie, ją jedną na

zawsze! O cóż by był dał, żeby mógł pozostać tu przy niej, dzielić z nią trudy czuwania i wpatrywać się w nią spełniającą z taką miłością chrześciańską obowiązek siostry miłosierdzia.

Ale w tej chwili Herminią zawołano do chorej, a Jerzy musiał z narzeczoną wsiąść do powozu i jechać na zabawę.

W parę godzin potem o milę od Tęczowej, we wspaniałych salonach pp. K. bal się rozpoczynał z całą świetnością. Wśród atmosfery upajającej wonią kwiatów, kilkadziesiąt osób gorączkowo oddychało; wszędzie rozlegały się tony muzyki tanecznej, wesołe gwary rozmawiających, a różnokolorowe suknie fruwających pań zdawały się być skrzydłami mienionych motyli i kolibrów. W powietrzu krzyżowały się wyrazy urywanych rozmów, igrały drgające światła kinkietów i w złocone ramy ujmowały cały obraz rozbawionego towarzystwa. Wilunia jaśniała pięknością swoją i strojem, złożonym z blado zielonej, gazowej sukni, ubranej liljami wodnemi i gałązkami z korali; dyadem koralowy zdobił jej główkę i czynił ją podobną do czarującej rusałki. W około pary narzeczonych uwaga wszystkich się skupiała; zachwycano się wdziękami młodziutkiej narzeczonej i dziwiono się szczególniejszemu zamyśleniu narzeczonego. Jerzy tańczył, przechadzał się pod rękę z Wilunią, ale widać było na twarzy jego wysiłek, szklanym wzrokiem wodził w około, smętnie się uśmiechał, wydawał się chorym. Korzystając z przerwy w tańcach, usunął się do buduaru i tam siadł przy oknie. Myśli jego pobiegły w dal. W drugim salonie był świat próżności, uciech marnych, gdzie kobiety wystrojone, ubiegały się o palmę pierwszeństwa i otoczczone rojem wielbicieli, nęciły zalotnością, przyciągały płomieniami oczu, podsycanemi pragnieniem podobania się, ta młoda, niewinna istotka, która wkrótce miała zostać jego żoną, choć ma w sercu wszczepioną cnotę i dobroć także należy do tego świata, a tam, tam w Tęczowej kobieta-anioł z aureolą poświęcenia nad czołem, pochylała się nad łożem opuszczonej, by ratować ją, gdy otworzy oczy, by się spotkała z przyjazną twarzą i z siostrzanym uściskiem dłoni. Jakże mu się nieskończenie wyższą przedstawiła w tej chwili Herminia po nad cały tłum innych kobiet, jakże kochał ją goręcej za tę dobrowolną ofiarę, którą uczyniła z siebie, jakże wielbił ją odzianą w blaski prawdziwej zasługi. Świat zabaw i strojów zniknął mu z przed oczu, utonął cały w świecie cichej pracy dla dobra i ulgi drugich, w którym przebywała ukochana przez niego kobieta. A tymczasem w sali, pary szykowały się do świetnego mazura.

Wilunia miała go tańczyć z Jerzym i niecierpliwie go oczekiwała, już wszyscy puścili się w tany i zdziwieni patrzyli na nią, która choć była królową zebrania, stała samotna, nie biorąc udziału w mazurze. Ujrzała się przedmiotem spojrzeń i szeptów i dlatego silnie zarumieniona poszła szukać narzeczonego. Znalazła go w buduarze z rękami załamanemi i gorączkowo zaciśniętemi ustami.

— Jerzy — rzekła z wyrzutem — zupełnie zapomniałeś o mnie, już dawno mazur się rozpoczął.

On nic nie odpowiedział, ona patrzała na niego i domysły jej zdawały się coraz prawdopodobniejsze.

— Jerzy, czy ty wiesz, że ja dłużej na ciebie cierpiącego patrzyć nie mogę! Powiedz mi, która tak cię kocham, co ci się stało od niejakiego czasu? W duszy mojej straszne, okropne powstaje zwątpienie, ty jeden tylko możesz je rozproszyć. Ah, powiedz, powiedz mi, że jestem zawsze dla ciebie tem czem byłam, powiedz, że ten smutek na twem czole, to moje tylko przywidzenie. Ah! Jerzy, powtórz, że mnie kochasz jak dawniej!

I objęła go swojem ramieniem i wzrok swój wpiła w niego, chcąc to słowo gwałtem wyrwać mu z ust... a on... on w tej chwili piekło przechodził za życia, czuł, że w piersi jego pękają wszystkie struny i jeden akord rozpaczy i bólu serce mu rozrywa. Nie, on nie mógł wyrzec do tego dziewczęcia, pochylonego ku niemu, słowa: „kocham”, to byłoby kłamstwem, oszustwem niegodnem; wyraz ten uwiązł mu w gardle, nie był zdolny go wymówić, a tu narzeczona oczekiwała nań, jako dowód jego wierności, jako powtórzenie dawnych jego przysiąg.

Straszne, przejmujące trwało milczenie, w końcu ramię, które go otaczało opadło bezwładnie, Wilunia blada i drżąca usunęła się na poblizki fotel, a z ust jej wyrwał się jęk:

— Więc mnie nie kochasz? O! czemuż dożyłam tej chwili?!

Los jej się rozstrzygnął, dowiedziała się prawdy, nie kochał jej i dlatego był nieszczęśliwy, ciężyły mu kajdany, honor nie pozwalał je zerwać. Postanowienie jej było już zrobione.

* * *

Bal pamiętną epoką był dla Wiluni, ważna chwila nadeszła w jej życiu, chwila ciężkiego zawodu, i walki! Jerzy więc jej już nie kochał, zdawało się jej, że świat cały dla niej zginął. Dlaczego przestał kochać? nie rozumiała, ale pojęła, że te chmury smutku, te zmarszczki rozpaczy, które widziała na jego czole, to były zgłoski wielkiego wyrazu: walczę z sobą, bo mi tak nakazuje honor i sumienie.

A ona, która tak go kocha, czyż może patrzeć na jego cierpienie? Czyż może wymagać, aby wimię danego słowa, poświęcał się dla niej i przykuwał na wieki życie swe do kobiety, dla której nie ma już w sercu miłości?

Ona, która go kocha nie będzie mieć siły, aby dobrowolnie zerwać z rąk jego przygniatających łańcuchów, aby zwolnić go z wszelkich przysiąg i dać mu swobodę i szczęście? Ból i niepewność miotały jej serce.

To dziecię niewinne, wesołe, śmiejące się, snujące nić złotych marzeń na przyszłość, pod wpływem gorącej miłości dojrzało, stało się kobietą, która rozumie swój obowiązek względem ukochanego człowieka.

Po długiej bezsennej nocy, po srogiej walce z sobą Wilunia postanowiła odesłać pierścionek zaręczynowy Jerzemu i napisać do niego list wyjaśniający ten postępek. I uczuła młoda dziewica, że nie wtedy kochała prawdziwie, gdy zwieszona na ramieniu ukochanego mówiła mu o rozkoszach przyszłego ich pożycia, nie wtedy, gdy pragnęła być skowronkiem jego domowego ogniska, jego żoną, matką jego dzieci, ale teraz, teraz prawdziwie go kochała, gdy ofiarą własnego uczucia, kosztem swego szczęścia wracała mu słowo, poświęcając przyszłość swoją dla jego przyszłości! Teraz ona zrozumiała, że miłość to nie sen błogi, nie rozkoszne upojenie, ale miłość to praca dla drugich, a kochać, to siebie dla nich poświęcać. A matka jej dla miłości zwichnęła całe swe życie, siostra dla miłości najpiękniejsze swe lata oddawała pracy dla cierpiących i maluczkich, a ona nie miałaby dość hartu duszy, by w imię miłości prawdziwej swoje marzenia szczęściu Jerzego poświęcić? O nie! szybko zdjęła z palca turkusowy pierścień, złożyła na nim długi pocałunek, poczem zawinęła go i wraz z listem przez Jacka odesłała Jerzemu. W liście swoim mówi mu, że ponieważ milczeniem swoim sam dał jej poznać, że ją nie kocha, więc ona nie chce stawać na drodze jego szczęścia, prosi o swój pierścionek i życzy aby był tak szczęśli wy jak serce jej tego pragnie. Po tym stanowczym kroku Wilunia udała się do hrabiny, by wszystko jej powiedzieć i na piersiach matki wypłakać się i szukać pociechy.

Jerzy zamyślony siedział w swoim pokoju, przewidując zły koniec smutnych dziejów swej nowej miłości, gdy Jacek wręczył mu pierścień Wiluni. Gorączkowo rozpieczętował list, a przeczytawszy go z rozrzewnieniem, dopiero poznał jaki skarb utracił, jakie anielskie serce poczciwego dziewczęcia nie umiał ocenić.

Wdzięczny jej był za to heroiczne zwycięztwo nad sobą, a zarazem czuł się upokorzonym, że ona pokazała się silniejszą duchem od niego. Teraz miał zwróconą wolność, mógł pójść rzucić się do nóg ukochanej kobiety i wyznać jej swą miłość a jednak nie śmiał stanąć przed nią, bo wiedział, że nie jest jej godnym. Nie mógł już zapanować nad swoją namiętnością i dowiedziawszy się, że Herminia przyszła z rana do swego pokoju po potrzebne dla Klary lekarstwa, postanowił stanowczo się z nią rozmówić. Pogrążona w różnych myślach Herminia, stała przy szafce, będącej jej domową apteczką, gdy Jerzy wszedł. Wiedziała ona już o zerwaniu i najzupełniej pochwalała Wilunię, nie rozumiejąc jednak obojętności jego i przyczyny, dla której przestał ją kochać. Zdrowie Klary, dzięki jej staraniom i radzie znakomitego w okolicy doktora, znacznie się polepszyło, życiu nie groziło już niebezpieczeństwo. Żarliwą modlitwą podziękowała Herminia Bogu za uratowanie biednej Klary i tak była tem ucieszoną, że zupełnie zapomniała o trudach, jakie poniosła i nie czuła fizycznego zmęczenia. Bledszą jeszcze i szczuplejszą wydała się Jerzemu jak owego dnia balu: wszedłszy, żywo ku niej postąpił, a zapytawszy najpierw o zdrowie, rzekł:

— Pani zapewne już wiesz o wszystkiem?

— Wiem — odpowiedziała Herminia smutnie— i srodze boleję, żem się tak dalece na panu zawiodła. Myślałam panie Jerzy, że jesteś szlachetnym mężczyzną, nie zdolnym wyrzeknąć słowa miłości nie wypróbowawszy pierwej siebie, nie wiedząc, czy rzeczywiście kochasz na wieki! Biedna Wilunia! zraniłeś pan okrutnie jej serce, jesteś takim jak wy wszyscy mężczyzni: lekkomyślnym, słabym i niestałym. Odejdź pan!

— O! za surowo mnie pani sądzisz, ale nie wiesz dlaczego przestałem kochać p. Wilhelminę, dlaczego byłem smutny, dlaczego walczyłem i cierpiałem. Dłużej już wstrzymywać się nie mogę i teraz, gdy już mnie nie wiąże słowo, gdy nie noszę na palcu zaręczynowego z opalem pierścienia, dowiedz się, że kocham panią, kocham całą mocą serca mego, z całą gwałtownością gorącej duszy, kocham panią nad wszystko w świecie i jeżeli nie zechcesz mnie wysłuchać, i nie zechcesz być moją na zawsze, życie sobie odbiorę z rozpaczy!

Herminia stała zdziwiona, z rozszerzonemi źrenicami, nie mogąc sobie zdać sprawy z tego co słyszała.

— Panie Jerzy, ależ jesteś w gorączce — rzekła.

On wyglądał rzeczywiście jak w gorączce, lica mu płonęły, oczy pałały, usta drgały namiętnie.

— Nie, mylisz się pani — wołał żywo—ja wiem co mówię, tak, ja panią ubóstwiam, jak nigdy jeszcze żadnej kobiety nie kochałem, a silną znać jest miłość moja, kiedy zagłuszyła to przywiązanie, jakie miałem dla siostry pani. Nie, ja nie jestem lekkomyślnym, ale nie mogłem się oprzéć urokowi wyższego piękna, potędze twego rozumu i twojej jasnej duszy. Przy tobie pani dopiero potrafię być prawdziwym człowiekiem. Ty mi dopomożesz do spełniania obowiązków i prowadzić mnie będziesz na drogi wyższych celów i pragnień. Ty będziesz moim aniołem, moją gwiazdą życia!

— Nie kocham pana — wyrzekła dumnie Herminia — nigdy niczyją żoną nie będę, życie moje innym poświęciłam obowiązkom!

— Jakto i pani co tak szczytnie pojmujesz twe zadanie, co poświęcasz się dla dobra drugich, co nosisz w piersi nieprzebrane skarby uczucia, czyżbyś z niej nie potrafiła wykrzesać jeszcze jednej najświetniejszej iskierki? Dlaczego wyrzekasz się pani najnaturalniejszych porywów kobiecego serca i najwłaściwszych dlań rozkoszy? Co zagłuszyło w pani zdolność kochania? Jakie duchy zaklęły twe łono w marmury obojętności i chłodu? Co ciebie pani uczyniło tak różną od innych?!

— Ochłoń pan z twego szału, panie Jerzy i wysłuchaj mnie spokojnie.

Młodzian z trudnością zdołał pohamować wybuchy wylania, jednak tyle było nakazującej powagi w tej kobiecej postaci, co stała przed nim blada, dumna z słowami zagadki swej istoty na ustach, że ściągnął brwi i zamilkł wpatrzywszy się w mówiącą.

— Dlaczego wybrałam sobie inną ścieżkę życia? oto dlatego, żem od dzieciństwa była świadkiem jakie morza goryczy nieszczęść leżą na tej przez wszystkie kobiety obranej drodze, bom patrzyła na cierpienia matki mojej, na łamanie się jej istoty, na jej łzy, które mi były nauką na przyszłość. Kiedy dusza moja budziła się z dzieciństwa, kiedy zaczęłam odczuwać i otwierać oczy na otaczający mnie świat, ujrzałam najsmutniejsze obrazy zawiedzionych marzeń, rozwianych nadziei, złamanych istnień, a autorem i malarzem tych obrazów była miłość. A im więcej poznawałam życie i ludzi, tem silniej uczuwałam potrzebę jakiejś stałej niewzruszonej kotwicy, do którejby przymocowana łódź moja, nie mogła być porwaną przez wiry namiętności i uniesioną ku przepaściom. Coraz silniej trzymałam się mych przekonań, bom na każdym kroku słyszała nazwę miłości tam, gdzie był interes, lub szał przemijający; widziałam zakochanych, których przywiązanie trwało tyle tylko co świeżość lica ubóstwianej dziewczyny, widziałam małżeństwa, niby szczęśliwe na arenie świata, a za kulisami nierozumiejące się i ciężko wlekące wspólne kajdany; widziałam narzeczone porzucane dla piękniejszych lub tylko zalotniejszych; widziałam żony upadające pod ciężarem trudów i obowiązków, a nikt nie zjawiał się przy nich, aby je w smutnych chwilach pokrzepić i wesprzéć; widziałam matki płaczące nad kolebką chorych dzieci, samotne, opuszczone, podczas gdy ich mężowie oddawali się po za domem zabawom i hulankom; widziałam, ale dość tego, wszak jeden rzut oka na dzieje przeważnej ilości kobiet wykazuje długą listę cichych ofiar bezużytecznych i nieznanych męczenic. Życie moje tak wypełniłam pracą i celami godniejszemi poświęcenia, jak zawodzące serca wasze, iż nigdy potrzeby innego kochania nie uczuję. Nigdy kochać! w znaczeniu o jakiem mówiłeś pan nie będę, bo na straży serca mego stoi niewiara; nie wierzę w stałość waszą, nie wierzę w prawdę tych wybuchów uczucia, które u was do coraz innego zwracają się przedmiotu, nie wierzę w miłość waszą, bo najszlachetniejsze, najbardziej kochające niewiasty nie zdołały na wieki zatrzymać jej w waszych piersiach. O widocznie nie znałeś mnie panie Jerzy, jeżeliś się choć chwilkę łudził, że tak łatwo mnie pozyskasz! Ja swe szczęście na trwalszych zbudowałam podstawach jak wasze kruche przysięgi i zaklęcia, nie jestem naiwną dziewczynką, którąby można straszyć odbiorem sobie życia, ani tą próżną lalką salonową, którejby pochlebiało iść do ołtarza po sercu innej chociażby siostry rodzonej. O nie! moje szczęście mi wystarcza nie pragnę zmiany. A teraz może mnie pan lepiej pojmujesz i gdybyś patrzał trzeźwo uznałbyś, że mam zupełną słuszność. Raz jeszcze powtarzam: nie kocham, nigdy kochać nie będę i nie pozostaje mi, jak tylko pożegnać pana.

Jerzy stał drżący, pochłaniając jej wyrazy, gdy domówiła ostatnie, szybko się przbliżył i gwałtownie ujął jej rękę:

— O nie odchodź pani jeszcze, nie odchodź, nie powiedziawszy mi ani jednego dobrego słówka na ostatnie pożegnanie. Nie możesz mnie pani kochać bom tego nie godzień, ale spojrzyj choć łaskawiej... już odjeżdżam, nigdy cię nie ujrzę, daj mi pani na pamiątkę choć ten bukiecik ulubionych twych bratków, co zdobi twój stanik.

Herminia mimowoli spojrzała na kwiatki ciemno fiołkowe i czarne, zerwane dziś rano w ogrodzie, odpięła wiązankę i czyniąc zadość prośbie Jerzego wręczyła mu ze słowami:

— Daję panu te bratki, godło miłości braterskiej najpiękniejszej na świecie, bo obejmuje narody całe i łączy jednym łańcuchem wzajemnej ofiary. Pamiętaj pan, dała je panu kobieta, która taką miłością całą ludzkość pragnie ogarnąć. Bo nie ten godzien będzie nieśmiertelności, kto stał się ofiarą własnych, osobistych marzeń o szczęściu, ale kto od początku ukochał prawdę nieśmiertelną!

W kilka chwil potem z wiązanką bratków na sercu, opuszczał Jerzy Tęczową na zawsze, a przed oczami duszy miał wciąż te dwa żywe bratki, które jak jasne gwiazdki zalśniły na jego niebie, ale których promienie miały być wyłącznie pochodnią dla wszystkich ubogich i maluczkich braci.

* * *

. . . .

Trzy lata minęło. I nastała znów jesień bogata w barw uroki i balsamiczną woń lasów i w Tęczowej znowu kwitły bratków krocie, słychać było stąpanie starego Jacka po komnatach domu, wybijanie godzin przez zegar bronzowy, a tylko różowy buduar pusty był i nieożywiony, tylko wśród ścian modrzewiowych nie brzmiał jak dawniej szczebiot siedmnastoletniej dzieweczki, nie widać było jej białej sukienki, migającej wśród klombów i zieleni. W dużym salonie na adamaszkowej kanapie siedziała hrabina Horska, której na łagodnej twarzy więcej jeszcze przybyło zmarszczek i więcej bruzd nad czołem, u nóg jej klęczała wysmukła postać Herminii, z głową strojną w krucze warkocze i z oczami, w których głębi jaśniał spokój i wewnętrzne zadowolenie. Zegar wybił 10 wieczór. Herminia pochyliła skroń swoją, złożyła ją na kolanach matki i chwilkę pozostawały tak obie w wzajemnym uścisku; była to ich zwykła najsłodsza pieszczota. Po chwili Jacek wszedł do pokoju i wniósł na srebrnej tacy list:

— Od Wiluni z Wenecyi! — zawołała radośnie Herminia i zaczęła go na głos czytać.

Wilunia po zerwaniu z Jerzym zapadła na silną nerwową gorączkę, wstrząśnienia jakich doznała nie mogły nie odbić się na wątłym jej organizmie, ale po chorobie wstała z łóżka jakby odrodzona na świat Boży, inna myślą i duszą, poważniejsza jak dawniej. Przyszedłszy do zdrowia, znowu zajęła się gospodarstwem domowem, pomagała czasem siostrze i była prawdziwą matki i jej pociechą. W parę lat potem poznała człowieka powszechnie szanowanego, który umiał ją ocenić i prosił o jej rękę. Od kilku miesięcy była żoną, serdecznie kochaną i kochającą, bawiła we Włoszech, dokąd para nowożeńców udała się w podróż poślubną. Dobra, miła o gruntownych zasadach Wilunia z zapałem i szczęściem myślała o nowych swych obowiązkach, a pamięć pierwszej miłości pozostała tylko wspomnieniem. O Jerzym nigdy więcej nic nie słyszano.

A Herminia wierna swym przekonaniom nigdy za mąż nie poszła i życiem swem całem pokazała, że kobieta niezamężna może być bardzo użyteczną drugim, a sama najzupełniej szczęśliwą. Ciągle wśród wiejskich chat przesuwała się postać jej cicha, poważna i myśląca, jak siostra miłosierdzia niosąc ulgę cierpiącym, nadzieję nieszczęśliwym, ocierając łzy ludzkie i kochając rany serc bratnich. A gdy wracała do domu, witała ją uśmiechnięta matka, na której piersi mogła wypocząć po trudach dnia ubiegłego, w słowach, której czerpała męztwo do dalszej pracy i wiarę w swoje szczęście. Bo prawdziwie szczęśliwą jest ta kobieta w której sercu jaśnieje najwyższa miłość obowiązku i dobra ludzkości.

K O N I E C.

GŁÓWNIEJSZE OKAZY ROŚLINNEGO ŚWIATA.

Drzewo mleczne.

(Dokończenie.)

Z tego opisu dostrzegamy odmienne zupełnie warunki życia na jednej i drugiej półkuli ziemi, w tem jednak podobne, że tak tu jak i tam mleko jest ważnym artykułem żywności. Roślinne mleko na podobieństwo zwykłego mleka zostawione spokojnie okrywa się warstwą śmietanki, a pod działaniem ognia na jego powierzchni ukazuje się kożuch, który nie znika wcale po ostygnięciu. Zazwyczaj zbierany starannie trzymany jest osobno pod mianem sera, ale trzeba go jeść śpiesznie bo siódmego a najdalej ósmego dnia ulega zepsuciu. Chemiczny skład płyn palmy jest bardzo zbliżony do zwykłego mleka, po zagotowaniu swem łatwo ulega kipieniu, a pozostawione na wolnym ogniu gęstnie i nabiera smaku słodkiego ciastka. W dalszym ciągu przeobrażeń przy dostatecznej ilości ciepła, znajdujący się w mleku tłuszcz formuje włókniste bryłki, wydające zapach podobny do pieczonego mięsa.

Drzewa wydające mleko znajdują się szczególniej w pobliżu kordylierów; wedle zapewnień krajowców można poznać po grubości i kolorze liści które pnie posiadają więcej soku od innych, tak jak są zewnętrzne oznaki mleczności krów.

W roku 1829 podróżopisarz Smith zwiedzając lasy guyany szukał starannie drzewa opisanego przez Humboldta. Napotykał wprawdzie drzewa wydające białe soki, ale takowe były cierpkie, i nietylko smakiem ale i kolorem różniące się wielce od zwyczajnego mleka. Dopiero znajdując się w okolicach Demerary powziął wiadomość o drzewie nazywanem przez krajowców Nya-Nya wydającem mleko smaczne i pożywne.

Ucieszony podróżny zlecił jednemu z Indyan wyszukanie tego drzewa w celu sprawdzenia podanych szczegółów. Wysłany spełnił zbyt nawet ściśle dane mu zlecenie, bo chcąc uniknąć omyłki ściął drzewo a ponieważ takowe znajdowało się nad brzegiem strumienia, wypływający więc sok zabielił wodę na znacznej dosyć przestrzeni. Nie zbywało jednak na innych okazach a skoro na jednym przecięto korę natychmiast ukazała się struga biała, mleczna. Smith znalazł płyn tem gęstszy i tłustszy od krowiego mleka, zupełnie pozbawiony wszelkiej cierpkości. Podobnie jak Humboldt dostrzegł tylko jedną wadę, zbytnią lepkość, ale wada ta znikała za domieszaniem kawy, której smak w połączeniu z roślinnem mlekiem nie zostawiał nic do życzenia. Sok płynie obficiej skoro nacięcie zrobione jest przez szerokość drzewa, a nie na jego długości. Kora drzewa *Hya-hya* jest szara mająca drobne zmarszczki grubości od sześciu do siedmiu milimetrów; dopiero po zupełnem przecięciu takowej, dostrzedz można płynące mleko.

Powierzchowność tego drzewa jest odmienna od pokrewnej rośliny *paladeraca*, liście rosną nieinaczej tylko w parze i mają kształt elipsy; chemiczny skład różny, wogóle płyn ten jest mniej pożywnym.

Prócz opisanych dwóch gatunków drzew znajduje się jeszcze inny w Brazylii nazywany przez krajowców *Saranduba*. Należy on do miejscowych olbrzymów i prócz mleka pień jego jest nader poszukiwany do budowy okrętów. Kwitnie w miesiącu Lutym wydając następnie owoce, mające smak podobny do poziomek zaprawionych ocukrzoną śmietaną. Po przecięciu kory ukazuje się mleko białe bardzo smaczne i bez zapachu.

Oficerowie znajdujący się na statku Chanticleer przez cały czas pobytu swego w porcie Pera, używali go codziennie do kawy i herbaty. Drzewo to jest bardzo wysokie, barwa jego kory jest ciemno brunatną, a liście owalne. Mleko zostające przez dwa miesiące w butelce zatkanej rozdzieliło się na dwie części, z których jedna stanowiła ciecz brunatną nieco kwaskowatą, drugą zaś ciało stałe nierozpuszczalne ani w wodzie ani w spirytusie w zwykłej temperaturze, ale dopiero w podniesionej do 70 stopni gorąca.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Depesza z Berlina nadeszła w zeszłą niedzielę, przyniosła ważną niezmiernie wiadomość, iż ceny zboża nietylko się podniosły ale nadto jest wszelka pewność, że jeszcze wyżej pójdą. Obecnie zaś donoszą z różnych okolic o ożywionem handlu zbożowem a szczególniej żytem. Daj Boże, aby wiadomości te nie były tylko chwilową pociechą.

Pragnienie pokazania się, że coś umie się lub wie, tylko lepiej od drugiego, jest dość u nas często aż do śmieszności posunięte. Jeden z takich z podpisem Jeden z Budowniczych dał tego świeży dowód w Kuryerze Porannym prostując wiadomości podane przez kogoś do Kuryera Warszawskiego o budowie kościoła ś go Aleksandra.

Przedewszystkiem owego kogoś zaraz z góry nazywa *niedouczonym estetykiem*, siebie naturalnie uważając za uczonego i o cóż to idzie właściwie? Oto tylko, że w Kuryerze Warszawskim twierdzono, że kościół ś go Aleksandra jest kopią Panteonu a ma być budowlą okrągłą wzniesioną w stylu pierwszego cesarstwa. Następnie radzi Jeden z Budowniczych udanie się po wiadomości do podręczników a orzeczenie o uproporcyonowaniu kopułki przy kościele ś go Piotra powiada, że wygląda coś na ową receptę: weź tyle a tyle, zagotuj pod szpontem i wypij a będziesz zdrów.

Być może, że pan Jeden z Budowniczych dowiódł tem posiadania lepszych wiadomości, od owego *kogoś*, ale nie wykazał tem ani grzeczności, ani dobrego wychowania, a z zarozumiałości złożył egzamin godny medalu złotego.

Milion rubli dla Warszawy! już lat sześć temu jak wyrzekł Kuryer Warszawski, donosząc o założeniu przez Spółkę z redaktorów *Ogrodnika Polskiego* złożoną, kolonii hodowli nasion krajowych. Od tego czasu, powiada dalej rok rocznie odwiedzamy mniej więcej w tej samej porze kolonię i z każdym też rokiem zaznaczać nam wypada postęp, tak w rozmiarach i dokładności produkcyi, jak również i w jej praktyczności, a chociaż jeszcze z owego miliona pewno z 800,000 wychodzi ciągle za granicę za nasiona, to jednak dzięki tym staraniom, cyfra ta z rokiem każdym się zmniejsza.

Doświadczenia lat minionych sprowadziły hodowców z drogi dążenia do wielkiej liczby gatunków i odmian, na drogę hodowli jak największej ilości nasion, najszersze zastosowanie w kraju naszym mających.

Dalej, widzieliśmy dowody doprowadzenia hodowli do rzadkiej równości i dokładności produkowanych odmian, których w obecnej chwili kolonia hoduje około 150.

Widzieliśmy więc rośliny prowadzone na nasiona najbardziej lubianych i najwięcej poszukiwanych kwiatów, jak również najlepszych i najpraktyczniejszych warzyw.

O staranności w produkcyi, zdaje się, rozwodzić się niepotrzebujemy; wszelkie możliwe pochwały zastąpią nazwiska prowadzących kolonię: Edmunda Jankowskiego, braci Kaczyńskich i Franciszka Szaniora.

Ażeby jednak podążyć za zagranicą, dorównać Erfurtowi i t. p., potrzeba naśladowców i pomocników w tej cierpliwej pracy a wtedy pewnym jest... milion dla Warszawy!...

Ekscentryczne mody. Do używanych obecnie tak przez mężczyzn jak i przez panie kapeluszy „Marynarskich", zagraniczne fabryki wstążek nadsyłają coraz nowe ozdoby.

Oprócz najróżnorodniejszych barw i kombinacyi, na wstążkach ukazały się malowane wyścigi konne, welocypedowe, polowania i t. p.

Obecnie na mieście spotkaliśmy młodego eleganta, na którego wstążce od kapelusza jest wybity... walc z „Gasparona" z libretem francuzkiem.

Zupełnie nowy sposób popularyzowania muzyki!

Moda każe także obecnie nosić paniom półkoszulki białe o gorsach gładkich, twardych, ze stojącemi kołnierzami i jasnemi krawatkami kroju męzkiego.

Za pokrycie głowy tym paniom służą męzkie kapelusze słomkowe „Windthorst".

Niektóre z tak ukostyumowanych pań używają też „dla większego szyku" monokli.

Ten ostatni dodatek jest już chyba najzupełniej zbyteczny, a dla wzroku szkodliwy.

Lud polski na Szlązku. Teraz dopiero donoszą dzienniki, iż gdy w czasie ostatniej podróży inspekcyjnej po Szlązku, ministra rolnictwa d-ra Luciusza, dawano w Koźlu na cześć jego obiad, hr. Zeidlitz-Trützschler, oddając ministrowi polski lud na Szlązku w troskliwą opiekę, oświadczył, iż lud ten pod każdym względem lepszym jest, aniżeli o nim głoszą. Przemówienie to nabiera tem większego znaczenia, iż hr. Zeidlitz-Trützschler zostsł niedawno naczelnym prezesem Wielkiego Księztwa Poznańskiego.

W myśl takiego sądu, „Beuthener Ztg." pismo nader nieprzyjaźnie usposobione dla Polaków, zamieściło artykuł, który jako biały kruk w niemieckiej prasie, zasługuje na powtórzenie. Artykuł ten w streszczeniu brzmi.

„Nie ma pewnie ludu, o któryrnby tyle krzywdzących i niesprawiedliwych sądów wydano, co o polskim ludzie na Górnym Szlązku. Wszelkie wady i błędy, jak gnuśność, ciemnota, przebiegłość lekkomyślność, pijaństwo i tym podobne niecnoty, jemu tylko mają być właściwe. A jednakże daleko trzeba szukać poczciwszego i spokojniejszego od niego ludu! Sądy zaś takie, uwłaczające całemu zacnemu plemieniu, wydają osoby wcale do tego niepowołane, które z niem rozmówić się nie mogą, a z powodu tego niczego mu ani objaśnić, ani wytłomaczyć, ani przedstawić nie umieją. Ciężka też bardzo wina spoczywa na tak zwanych wyższych stanach stron owych, których obowiązkiem byłoby wpływać pod względem intelektualnym na sfery wykształceniem niżej od nich stojące. Lecz zbywa im przytem na najważniejszej kwalifikacyi, bo nie znają języka tamtejszej ludności. Kto chce charakter górnoszlązaka dokładnie poznać, niechaj studyuje go na odpustach, jakie się dorocznie na św. Annę i na św. Krzyż na Górze Chełmskiej odbywają. Zebrane są tam wtedy tysiączne tłumy wiernych, w skromne szaty narodowe przybranych reprezentujących cały Górny Szlązk polski. Przyzwoite i trzeźwe zachowanie się pobożnych pątników, grzeczność w obejściu uprzejmość w rozmowie, jeżeli się ją zręcznie z nimi zawiąże i zaufanie ich pozyska, bystre odpowiedzi, wdzięczność za każde polskie słowo wymówione, ująć i zbudować muszą każdego, kto tylko bezstronnie umie patrzeć na świat i ludzi.

Birsztany. Drugie to po Druskienikach zdrojowisko litewskie, leżące w pow. Trockim, na prawym brzegu Niemna, ściąga rok rocznie kilkaset osób, już to szukających zdrowia, już to rozrywki i przyjemności. Tych ostatnich wprawdzie Birsztany skąpo udzielić mogą, ale taniość przyciąga wiele osób. Wody Birsztańskie zbliżone do składu Druskienickich i Ciechocińskich, są skuteczne przeciw skrupułom, reumatyzmom i t. d. Pod względem lekarskim opisał własność tych wód dr. Zieleniewski (pogląd na nich i postęp zdrojowisk ojczystych.) Jeszcze w 1858 r. Birsztańskie źródła dostarczały 7,000 wanien, zaś w 1882 liczba tychże wzrosła do 11,000. Najwięcej chorych

przybywa z gub. Wileńskiej i Suwalskiej. Zakład utrzymywany jest dosyć porządnie, chociaż z odpowiedniemi zakładami zagranicznemi porównania pod wielu względami wytrzymać nie może. Mieszkania dla gości mieszczą się w kilkudziesięciu domkach i konfortem nie odznaczają się wcale. Birsztany posiadają dwie restauracye. Obiad skromny, z 3 potraw złożony, kosztuje 50 kop. Za wpisowe goście płacą 3 rs. Wanna kosztuje 45 kop. W parku ulubionem miejscu przechadzki grywa dwa razy tygodniowo dość nędzna orkiestra, 2 razy też na tydzień odbywają się tańcujące wieczory. Birsztany leżą w dość malowniczej okolicy, otoczone wzgórzami i lasami. Grunt mają gliniasty, dzieje Birsztan pod względem historycznym skreślił Teodor Narbutt.

Serbów łużyckich czyli Wendów, zamieszkałych w Górnych i Dolnych Łużycach (Lausitz), według obliczenia lipskiego „Tageblattu", ma być w ogóle 115 — 120,000. (Pisarze łużyccy podają ich na 160 — 170,000). W 15 tu wsiach dawniej czysto łużyckich, obecnie przeważa ludność niemiecka; w 110 wsiach Niemcy stanowią 20 — 50 proc. ludności, w 63 11 — 20 proc. w 80 1 — 10 proc. a tylko w 5 wsiach nie było ani jednego Niemca, podczas spisu ludności w roku 1880. Germanizacya tego kraju szybko postępuje i dziennik na podstawie kombinacyi statystycznych przepowiada, że w Prussiech żywioł łużycki zniknie zupełnie najpóźniej do roku 1950, natomiast w Saksonii, mianowicie we wsiach klasztornych pod Kamieniem, oraz w północnej części powiatu Budziszyńskiego (Bautzen) germanizacya potrwa nieco dłużej! Rachuby jednak „Tageblattu" prawdopodobnie zawiodą. Łużyczanie podbici przez cesarza Henryka Ptasznika w roku 927, niemczeni przez dziesięć wieków, ogałacani systematycznie z praw, doprowadzeni do nędzy, nie zatracili znamion słowiańskich i jak umarli z grobu wystąpili w początkach tego stulecia, domagając się poszanowania praw przyrodzonych, zakładając szkoły, czasopisma i instytucye łużyckie. Zgon Smolerya był wielką stratą dla Łużyczan, lecz spadkobiercą jego w pracy narodowej stał się ks. Michał Hórnik, którego wesprzeć jest obowiązkiem innych Słowian, zwłaszcza tych, pod których berłem były czas jakiś Łużyce.

Ostatni szczep słowiański nad Łabą nie powinien zaginąć.

Nowy wynalazek. Niejaki p. Ebel, Polak, majster garncarski w Gnieźnie, w W. ks. Poznańskiem, zrobił ważny wynalazek, na który już uzyskał patent. Jest to przyrząd do pieców, za pomocą którego ogrzewa się powietrze spiesznie, tak że się na paliwie trzecią część oszczędza. Całe urządzenie pieca nie kosztuje nad 15 do 20 marek, warunkowo nawet 4 do 7 marek i da się także w kuchniach, pralniach i piekarniach skutecznie zastosować.

Z dziedziny humorystycznej.

Dzisiejszą pogadankę rozpoczynamy od wiadomości smutno zabawnej, zawsze jednak zdradzającej komiczno głupie usposobienie jej bohatera. Oto pewien właściciel zakładu snycerskiego, otrzymał zamówienie na kosztowne rzeźbione z dębiny koryto, zamówione w podarunku na dzień urodzin dla.... konia, które aż na Podole ma być przesłane do właściciela ukochanego przez siebie rumaka. Widać że nietylko konie są końmi ale i ludzie niemi bywają. Życzymy owemu właścicielowi ażeby nim być przestał.

* * *

W tych dniach w jednym z sądów pokoju rozpatrywana była w mnóstwo efektów komicznych obfitująca sprawa. Oskarżonym był stróż, skarżącą lokatorka pewnego domu w okolicy Powiśla, przedmiotem skargi zaś, palec położony na nosie przez stróża.

Pani *** obdarzona od natury gwałtownym temperamentem, w skutek tego, iż onego temperamentu względem służącej pohamować nie mogła, została przez tę ostatnią porzuconą i posłała do kantoru po nową sługę.

W chwili, gdy wysłaniec z kantoru wchodził z nową kandydatką do służby w bramę dworu, stróż spojrzał na nieznajomą i położył palec na nosie.

Gest spostrzegł kantorowy i opowiedział o nim pani z gwałtownym temperamentem, a ta dopatrując w nim obelgę dla siebie, udała się do sądu, stawiając na świadka służącą, która zresztą się do niej nie zgodziła i ajenta kantoru.

Na nic jednak pani z gwałtownym temperamentem nie zdało się udanie pod opiekę władzy, gdyż sędzia, nie uznając, ażeby w położeniu palca na nosie zawierała się jakowa chęć obelgi, skazał skarżącą na zapłacenie kosztów, jakie sobie świadkowie polikwidowali za czas stracony, stróża zaś kładącego palec na nosie od wszelkiej odpowiedzialności uwolnił.

* * *

W Chicago jeden z mężów któremu żona uciekła z kochankiem, zrobił w gazetach następujące ogłoszenie: Moja żona Jenny X. nagle zaginęła, ogłaszam przeto publicznie że tego który mi o niej przyniesie wiadomość zrzucę ze schodów jednem w pysk uderzeniem, a przyprowadzającemu z powrotem... łeb zgruchoczę. Krótko i węzłowato ale jasno i stanowczo.

* * *

W Nuchort w Niemczech, pewien właściciel piwodajnego ogródka na szyldzie pomieścił napis następujący:

Boli cię serce i dręczy smutek,
W piwie najlepszy jest tego skutek,
Golnij go choćby koło tuzina,
A wnet przybędzie wesoła mina.

— Aż około tuzina! zawołał miejscowy burmistrz. Ależ to panie odezwa a raczej zachęta bardzo niemoralna.

— Niemoralna?—z zadziwieniem powtórzył gospodarz.

— A tak panie, niemoralna, bo tylko uważ, że obok mieści się szkoła, i że dzieci wchodząc do niej i wychodząc codzień kilka razy czytać będą tak ponętną namowę picia aż koło tuzina, aby na ich niewinnych buziakach zakwitła wesoła mina.

— Więc utrzymujesz pan, że to zawiele?

— Naturalnie.

— Niechże więc będzie pół tuzina, zawołał gospodarz poszukując ręki burmistrza, po znalezieniu której sługa administracyjny zawołał:

— Niechże będzie ćwierć, bo jakoś nie tak rażące.

Ugodę przypieczętowano... na szyldzie ostatnei wiersze brzmiały:

Golnij go tylko choć ćwierć tuzina,
A wnet przybędzie wesoła mina.

Pokazuje się z tego że zawsze i wszędzie na sposób jest sposób, i wilk syty i owca cała.

* * *

Z życia zmarłego niedawno Liszta, pisma zagraniczne podają zdarzenia dość humorystyczne. Oto niektóre z nich:

Przed dwoma laty, podczas przyjęcia w pewnym arystokratycznym domu w Wiedniu, jedna z dam zbliżyła się do Rubinstejna i poprosiła go o autograf do swego zbioru. Rubinstein znużony zapewne częstemi nagabywaniami, podał owej damie swój bilet wizytowy.

Dama tem niezadowolona zwróciła się następnie do Liszta, który się znajdował w towarzystwie Rubinsteina. Liszt zawsze odznaczający się uprzejmością, poprosił damę o bilet otrzymany od Rubinsteina i podpisał pod jego nazwiskiem słowa: *et son admirateur F. Liszt.*

* * *

Mniej uprzejmym okazał się za to względem pewnej damy, która mając się w jego obecności zaprodukować swym głosem, przez długi czas czyniła wprzód przygotowania w zwierciedle, a następnie zwracając się do Liszta, rzekła:

— Ach, drogi mistrzu, żebyś wiedział jak się boję!

— A cóż dopiero ja!—dodał Liszt zniecierpliwiony.

* * *

Pianista Karol R. miał zwyczaj, aby podnieść doskonałość swej techniki przesadzać w opowiadaniu trudności wykonywanych przez siebie utworów. Słysząc go tak rozprawiającego, Liszt przystąpił doń i klepiąc go po ramieniu, odezwał się;

— Istotnie, rzecz zdumiewająca, jak pan umiesz najłatwiejsze rzeczy zwalczać z niesłychaną trudnością.

* * *

Pewien fabrykant fortepianów w Dreznie zbankrutował i pozostawiwszy około miliona marek długu, zniknął cichaczem z horyzontu. Liszt gdy mu o tem oznajmił któryś z przyjaciół, zrobił uwagę:

— Ale to mu się udało *piano*, *fort* (precz) zrobić!

* * *

Fortepianista Karol Tausig w potrzebie sprzedał pewnego razu antykwarzowi plik rozmaitych nut, pomiędzy któremi znajdowała się także partytura kompozycyi Liszta p. t. „Faust." Organista Gottschalg dowiedziawszy się o tem przypadkiem, nuty te nabył— i udał się do Liszta, aby go uwiadomić o ocaleniu jego partytury.

Właśnie co nakładca napisał do mistrza z żądaniem nadesłania mu partytury. Liszt szuka: znaleźć nie może. W takiej to właśnie chwili nadszedł Gottschalg i zapytał mistrza czego szuka?

Liszt nic nie odpowiedział, tylko zawzięcie szukał dalej, ale kiedy Gottschalg zapytał go po raz trzeci, wtedy wpadł na niego z krzykiem:

— Nieznośny, daj mi pokój i nie dręcz mnie dłużej twojemi głupiemi pytaniami!

— Wiem, że pan doktór zatracił partyturę „Fausta‟— rzekł Gottschalk.

— Wiesz pan co o niej? zagadnął już łagodniej Liszt.

— Tak jest.

I opowiedział dopiero jakim sposobem dostała się do niego.

Po tem zdawałoby się, że pomiędzy Lisztem a Tausigiem nastąpi rozbrat wieczny, ale gdzietam! Liszt za nadto przywiązany był do swego najlepszego ucznia aby długo o tem pamiętał i w dzień urodzin złożył mu swoje życzenia, dodał tylko:

— Mój Karolu, z ciebie będzie albo wielki urwis, albo znakomity mistrz!

* * *

Podczas drugiego swego pobytu w Petersburgu, Liszt zaproszony został na pokoje cesarskie, przy której to sposobności cesarz Mikołaj wyraził życzenie usłyszenia go grającego na fortepianie.

Liszt usiadł do fortepianu i uderzył w klawisze, lecz kiedy w ciągu gry spostrzegł, że cesarz zajęty jest rozmową z jakimś jenerałem, chwilę grał jeszcze, a potem przerwał nagle.

Rzecz naturalna, że to zwróciło wszystkich uwagę.

Cesarz kazał się zapytać, co spowodowało tę przerwę.

— Gdy cesarz mówi, odpowiedział Liszt, wszyscy inni milczeć powinni.

Cesarza odpowiedź ta nie uraziła wcale, w dowód czego, nazajutrz przesłał mistrzowi kosztowny podarek.

* * *

Wydalenie z Francyi pretendentów do tronu podało niemało materyału do dowcipków krążących obecnie po Paryżu. Żołnierz francuzki, powiada jeden z nich, przy raporcie składanym swemu zwierzchnikowi z obowiązków swej służby, dodaje wreszcie:

— Raportuję zarazem panu kapitanowi, że moja matka była praczką w zamku księcia i powiada że jestem synem naturalnym...

— A cóż to mnie może obchodzić czyim jesteś synem?

— Bardzo wiele kapitanie, odpowiada żołnierz jeszcze się lepiej prostując, bo jako pretendenta do korony, możeby należało wykreślić mnie z pułku.

W pewnem arystokratycznem towarzystwie w Paryżu, książę Hieronim Napoleon spotkał się z Henrykiem Rochefortem jak wiadomo wielkim swym przeciwnikiem i w rozmowie z nim rzekł z pewnem szyderstwem:

— Przypuśćmy jednak że zostałbym cesarzem, w takim razie panie Rochefort rad nierad musiałbyś uledz zwycięztwu idei monarchicznej.

— Ani w takim nawet razie, nie zmieniłbym swoich przekonań.

— Więc cóżbyś zrobił?

— Wyjechałbym do Belgii na cały czas panowania.

— Na cały czas?—z zadziwieniem powtórzył książę, to pana bardzo żałuję.

— Oh! uspokój się książę, przerwał Rochefort, termin powrotu mego byłby bardzo krótki.

NOWE WYDAWNICTWA.

Zbiorowe wydawnictwo pism Alberta Wilczyńskiego wyszedł tom XIII, XIV i XV, obejmujące opowiadania p. t. Słomiany wdowiec. Dla dobra dzieci. Za groszem. Dla Prenumeratorów Tygodnika Mód i Przyjaciela Dzieci cena każdego tomu wynosi kop. 60. Dotąd wyszło tomów 15.

Z ogniw życia. Zbiór nowell przez Adolfa Dygasińskiego, nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S-ki. Uwagi krytyczne do mapy poglądowej królestwa Polskiego ułożone przez Jadwigę Wójcicką skreślił Wł. Małkowski.

Pielgrzymka do Częstochowy i Jerozolimy odbył i opisał Paweł Orzechowski a do druku poprawił pisarz Gazety Świątecznej.

Encyklopedyi wychowawczej wyszedł Tomu IV zeszyt drugi a całago dzieła zeszyt 26 — w którym się mieści dokończenie *Filologii* przez I. Ki P. i początek Filozofii przez H. Struwego.

Tom 1 — 2 i 3 Encyklopedyi Wychowawczej obejmujące zrzeszło 120 arkuszy kosztują rs. 15 a z przesyłką r. 15 k. 60. Każdego zaś zeszytu cena wynosi na miejscu kop. 40 — z przesyłką kop. 50.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Olimpii Z. w Grabowie. Wyznaczanie nagród dla czytelników Przyjaciela Dzieci, pod jakimkolwiek bądź tytułem, uważany w wychowaniu za bardzo szkodliwe. Od młodu bowiem należy przyzwyczajać dzieci do starania się zasłużenia na pochwałę, nie z pobudek materyalnych, ale z wewnętrznego zadowolenia zrobienia czegoś godnego pochwały. Pragnienie zysku zanadto i tak jest rozwielmożnione obecnie, nie godzi się więc chciwość podobną rozbudzać w dzieciach i uprawniać to co już z natury dane człowiekowi. Dlatego Przyjaciel Dzieci żadnych nagród nie wyznaczał nigdy i wyznaczać nie będzie, bo to nie zgadza się z jego przekonaniem i uważanem jest za szkodliwe.

Przeglądowi Tygodniowemu. Skarcenie niesłuszne. Sprawa w odpowiedziach podniesiona, dotyczy jeszcze roku 1884, wywołaną zaś została jedynie zapytaniem prenumeratorki dla której wyjaśnienie było koniecznem. Odpowiedź nadto była tak ułożona, że nikt inny tylko wtajemniczony w całą sprawę mógł zrozumieć o co tu idzie, zwłaszcza że żadne nazwisko nie zostało wymienione. Zrobiliśmy zaś to umyślnie bo nie chcieliśmy szkarady przez poczucie godności narodowej pod sąd publiczny poddawać. I byłaby ta *szkarada* powtarzamy, pozostała milczeniem pominięta, gdyby nie zrobione zapytanie listowe bez adresu do odpisu. Z taką więc oględnością dane objaśnienie nie zasługuje na otrzymane połajanie, którem nigdy nie gardzimy gdy słuszne. Że zaś winowajcy poznali siebie i dowiedzieli się czem są właściwie i na co zasłużyli, to już nie nasza w tem wina. Stare przysłowie o nożycach sprawdziło się, a dowodów nam nie brak na przekonanie redakcyi Przeglądu Tygodniowego, że w całej sprawie tak dalece słuszność po naszej stronie, że główny winowajca, który ulatwił wydrukowanie artykułu tej, która w nim sama o sobie pisała i zrobiła siebie genialną wielkością a współzawodnika zerem i to szkodliwem z zarzutami najkłamliwszemi, naciśnięty przez wymówkę wpływowej na siebie osoby, sam ten główny winowajca, powtarzamy, przybył do redaktora Przyjaciela Dzieci, z przeprosinami, składając brzydotę tę na swą nieuwagę i różne podobne wymówki. Po czyjej stronie tu słuszność, niech redakcya Przeglądu sama teraz osądzi.

ZAWIADOMIENIA.

PRZYJACIELA DZIECI

numer 34 wyszedł z druku i zawiera:

Wdzięczne wróbelki. — Książę i biedak. — Most przy mieście Ceret (drzeworyt). — Kostery (z drzeworytem). — Dalmacya (z drzeworytem). — Kapitan Ferragus. — Z prawdziwych wydarzeń — Z nauki. Dodatek: Z pamiętników wędrowca (z drzeworytem). — Lalka chora (wiersz). — Państwo Guzdralińscy. — Szczęście rodziców (wiersz). — Jadzia w ogródku. — Zdania moralne. — Odpowiedzi. — Zadania i łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 7 Августа 1886 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Dodatek.

Opis do N-ru 33.

(*Dokończenie.*)

N. 29. Ubranie z pelerynką koronkową. Model kroju na ryc. 46 w N. 30.

Podług małego modelu kroju ryc. 46 w N. 30, któren wyobraża połowę formy, łatwo można przykroić fason naturalnej wielkości pelerynki, ładnie dopełniającej każde letnie ubranie. Fason przykrojony z czarnego tiulu pokrywają 3 rzędy drobno sfałdowanej, 10½ cent. szerokiej, gipiurowej, czarnej hiszpańskiej koronki, której na rząd ostatni dolny, potrzeba 225 cent., na rząd środkowy 170, a na górny, dwa cent. pod spód podwinięty,

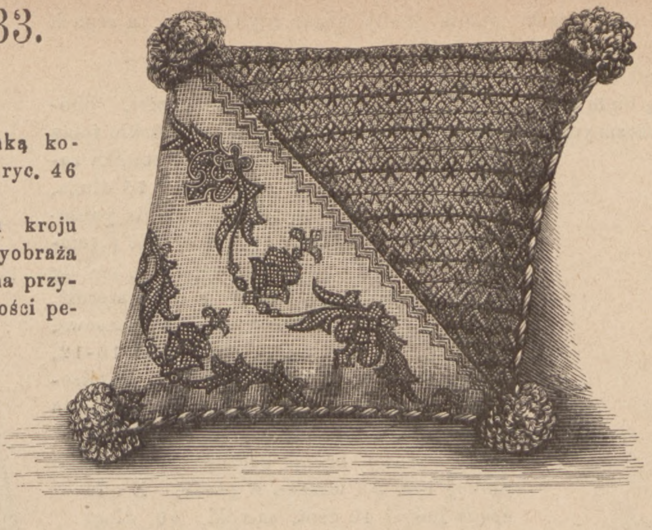


N. 3. Sukienka z długim stanikiem dla panienki lat 8—10.

100 cent. Kokardę węzłem przewiązaną robi się z dwóch kawałków 6 cent. szerokiej czarnej repsowej wstążki, z atłasowym spodem, której jeden kawałek ma 120, drugi 100 cent. długości. Pelerynkę można także zrobić z kremowej hiszpańskiej koronki, albo z białej koronki do prania, z kokardą z kolorowej wstążki.

N. 30. Suknia z bluzkowym stanikiem.

Szerokim paskiem skórzanym obciśnięty stanik zrobić można z tego co suknia materyału, a jeżeli chcemy żeby był lżejszy i chłodniejszy, z fularu lub atłasu, bez podszewki. Zwykła bluzkowa forma z gładkiemi pleckami, a z przodu z marszczonym, bufiastym żabotem, nie potrzebuje opisu; nowość stanowi tylko baskina dość długa w patki przecinana.

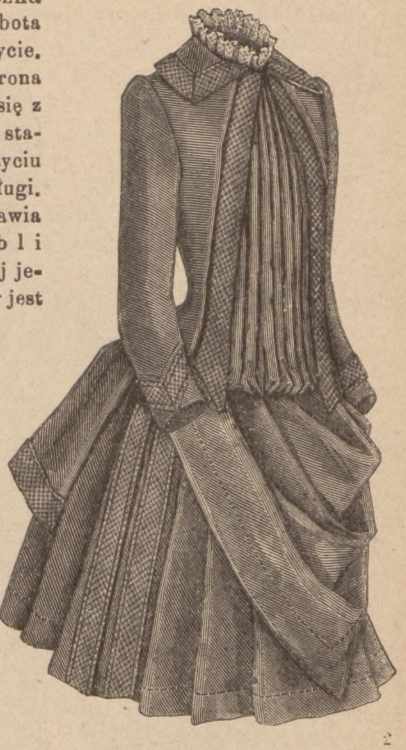


N. 1. Poduszka do kanapy. Robota szydełkowa i haft. Patrz r. 2.

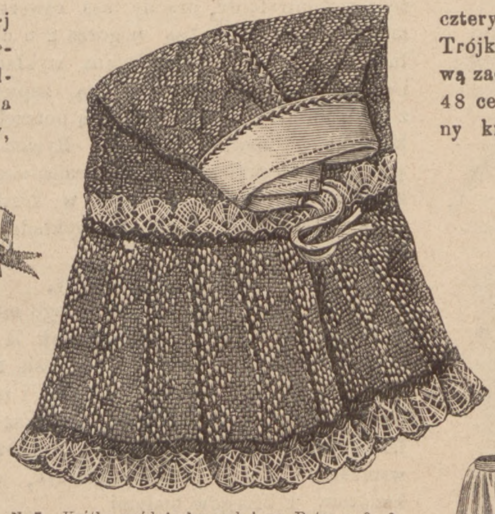
Opis do N-ru 34.

N. 1—2. Poduszka do kanapy. Robota szydełkowa i wyszycie.

Zwierzchnia strona poduszki składa się z dwóch trójkątów, stanowiących po zeszyciu kwadrat 48 c. długi. Rycina 1 przedstawia poduszkę do m e b l i ogrodowych, której jeden trójkąt wyszyty jest na s z a r e j kanwie bawełną ponsową i granatową, krzyżykami zajmowanemi przez cztery nitki w kwadrat. Trójkąt robotą szydełkową zaczyna się łańcuszkiem 48 cent. długim, z bawełny krętej ponsowej, podług ryc. 2; w pierwszym rzędzie 1 o. śc. * 4 o. pow. 1 podwójny sł. w piąte o. łańcuszka, 5 o. pow. 1 pod. sł. w to samo oczko co poprzedni, 4 o. pow., 1 o. śc. w piąte o. łań., powtarzać od *. Drugi rząd bawełną popielatą, przerobić o. śc. gładko dając na czubkach ząbków 3 o. śc. w jedno a w zagłębieniach opuszczając trzy o. Trzeci rząd granatową bawełną 1 o. śc. na czubku ząbka *, 4 o. pow., 2 sł. pod. przerobione w górze 1 o. śc., zajęte w czwarte i 11 o. poprzedniego rzędu, 4 o. pow. i 1 o. śc., powtarzać od *. Czwarty rząd robić jak pierwszy bawełną granatową, tak aby o. śc. i sł. pod. wypadały jedne nad drugiemi. Dla utworzenia trójkąta rzędy skracają się stopniowo, pasując do trójkąta odpowiedniej wielkości wyciętego z papieru. Spodnia strona podu-



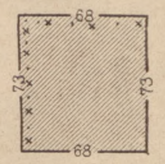
N. 4. Sukienka ze stanikiem z kamizelką dla panienki lat 10—12.



N. 7. Krótka spódniczka wełniana. Patrz r. 8—9.



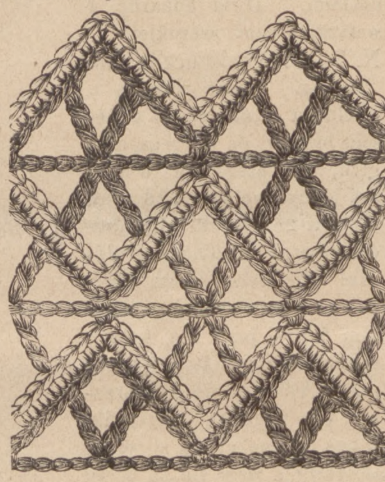
N. 6. Żabot kamizelkowy.



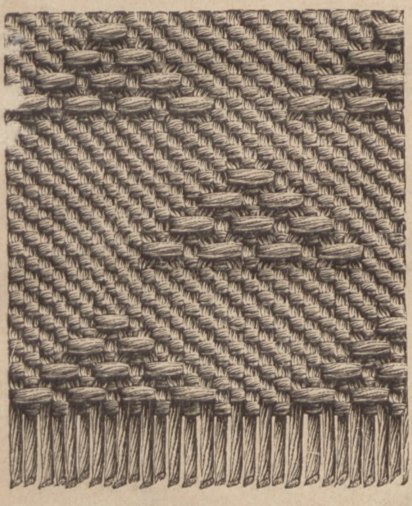
N. 5. Wymiar bryta drapeyi do r. 4.



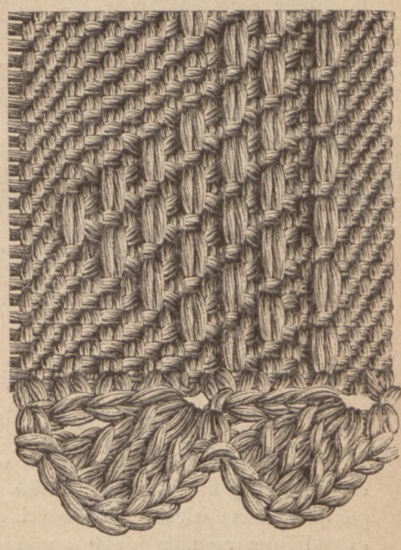
N. 10. Suknia r. 21 przedstawiona z boków.



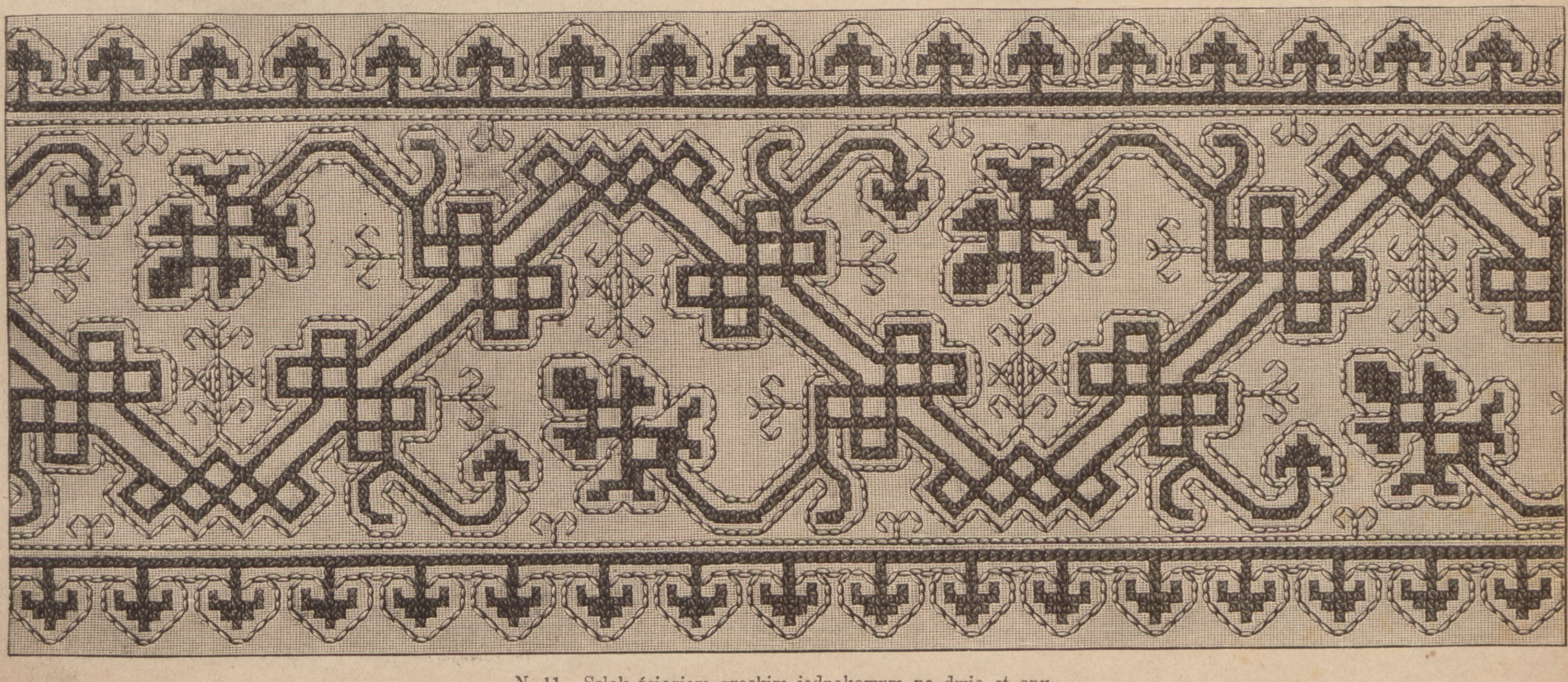
N. 2. Robota szydełkowa do ryc. 1.



N. 8. Deseń tła robionego na warsztaciku ręcznym; odpowiedni do ryc. 7.



N. 9. Deseń szlaku do ryc. 7, robionego na ręcznym warsztaciku.



N. 11. Szlak ściegiem greckim jednakowym na dwie st ony.

szki dana z ponsowego alzackiego perkalu; brzegi uszytej poduszki otacza gruby sznur szydełkowy, na rogach dane rozety z pukielków z o. pow.

N. 3. Sukienka z długim stanikiem, dla dziewczynki lat 8—10.

Długi gładki stanik sukienki kretonowej w kratkę białą z niebieskim, jest zapinany z tyłu na guziki. Spódniczka 42 cent. długa, ma u dołu sześć zakładek zakończanych ponsową wypustką i sfałdowana w płaskie fałdy 5 cent. szerokie. Przyszycie do stanika zasłania szarfa 25 cent. szeroka, a 175 długa, z tego co sukienka materyału, oszyta ponsową wypustką. Stanik przybrany jest pięcioma pliseczkami z ponsową wypustką, podług ryc. 3. Kołnierzyk stojący 3 cent. szeroki, mankiety oszyte trzy razy wypustką ponsową.



N. 15. Suknia z draperyą odmiennie z boków upiętą. Patrz r. 3, w N-rze 33.

N. 4 i 5. Ubranie dla panienki lat 10-12.

Na spódniczce 60 cent. długiej, zaplisowanej w szerokie fałdy, upięty jest z przodu podług ryc. 4 bryt prosty, którego brzeg górny i prawy brzeg boczny fałduje się podług ryc. 5 i wszywa w pasek. Z tyłu spada pukiel 40 cent. szeroki, 46 długi i takiż koniec. Draperya i sukienka zakończone zastębnowanym obrębem 4 cent. szerokim. Stanik ma z tyłu baskinę ułożoną w kontrafałdy, przody zaś otwarte, mają brzegi oszyte plisą w górze 2 u dołu 7 cent. szeroką, naśladującą wykłady i dopełnione są kamizelką plisą, zapiętą z boku na kryte haftki, na którą potrzeba kawałka 52 cent. szerokiego. Rycina 4 przedstawia sukienkę z jasno bronzowego kretonu, przybraną kretonem w kratkę białą i bronzową. Kołnierz wykładany 10 cent. szeroki.

N. 6. Żabot kamizelkowy.

Układa się z kawałka indyjskiego muślinu w fałdy 5 cent. głębokie, tak iż w górze liczy 14, u dołu 13, w pasie 11 cent. szerokości a 48 cent. długości i ma brzeg dolny skośnie ścięty. Pod każdą fałdę wsuwa się 3 cent. szeroką atłasową wstążkę, z której dany kołnierzyk, zakończony z brzegów białemi perłami. Dwie kokardy z wstążki 6 cent. szerokiej.

N. 7—9. Spódniczka wełniana. Tkana ręcznie.

Górna część złożona z sześciu brytów, po 46 cent. długich, 22 szerokich u dołu zaś dany wolant 186 cent. długi a 24 szeroki. Spódniczka ryc. 7 odrobiona z włóczki angielskiej niebieskiej na ręcznym warstaciku tkackim, który jako też sposób roboty opisywaliśmy w przeszłym roku, a nie powtarzamy dla tego że warstaciki u nas jeszcze nie są sprzedawane i chyba na żądanie sprowadzają z zagranicy. Ryciny 8 i 9 przedstawiają wzór tła na bryty i na wolant obrobiony szydełkiem i podszyty z brzegów koronką niciana 5 cent. szeroką.

N. 12. Uczesanie z ozdobnemi szpilkami.

Z przodu włosy rozebrane środkiem odczesują się do tyłu i podwijają podług ryc. 12 a na czubku głowy końce tych włosów zwinięte są w mały pukiel, na którym z wierzchu ułożony duży pukiel z reszty włosów pozostałych z tyłu, przypięty grzebieniem z dużemi gałkami. Trzy ozdobne szpilki przytrzymują pukle z wierzchu. Szpilki wyrabiane z jasnego szyldkretu w kształcie półksiężyca, gałek, strzały, sześcianu, podkowy wysadzanej kolorowemi kamieniami, srebrne kwiatki i t. p. stanowią w obecnej chwili bardzo modne przybranie głowy.

N. 13. Uczesanie ślubne.

Na skromnem wysokiem uczesaniu opiera się wianeczek mirtowy lub pomarańczowy, ułożony dyjademowo, którego wązkie końce giną z tyłu między puklami. Szeroki i długi welon ściśle sfałdowany, przypięty z wierzchu girlandki wysokim bukiecikiem, spada do przodu zasłaniając z boków twarz. Bukiecik zapina z boku kołnierzyk.



N. 12. Uczesanie z ozdobnemi szpilkami. N. 13. Ślubne ubranie głowy. N. 14. Uczesanie z grzebykami.

N. 14. Uczesanie z grzebykami.

Do takiego uczesania nadają się grube lecz krótkie włosy; jak to widać na ryc. 14, dwa górne pukel upięte są z końców włosów odczesanych od przodu i przymocowane do warkoczyka splecionego na środku głowy z tyłu. Z reszty tylnych włosów upina się trzy niższe pukle, przytrzymane wązkiemi, wysokiemi grzebykami.

N. 15. Suknia z tuniką. Wymiar kroju patrz ryc. 3 w N-rze 33.

Stanik z otwartemi kaftanikowemi przodami, ma aksamitną kamizelkę przysłoniętą rodzajem żabotu koronkowego, skrzyżowanego z dwóch kawałków po 44 cent. szerokich, 50 długich; u dołu zapięty aksamitny pasek 13 cent. szeroki, idący tylko od boków. Ubranie przedstawione na ryc. 15 było z etaminy niebieskawo popielatej w ponsowe paski, ze szlakami 11 cent. szerokiemi, przybranie stanowił ciemno ponsowy aksamit i koronka saska 11 cent. szeroka. Spódnica podszewkowa zakończona wolantem, 10 cent. szerokim przykryta jest lekko namarszczoną spódnicą z etaminy wziętej poprzecznie, oszytą koronką. Draperya zwierzchnia kraje się podług miar danych na ryc. 3 w N-rze 33; linia kropkowana na brycie *a* oznacza środek przodu; cały brzeg górny od 82 zmarszczony, wraz sfałdowanym podług znaków brzegiem dolnym wszywa się w pasek; oba brzegi boczne po sfałdowaniu zachodzą pod bryt tylny *b*. Kołnierz stojący aksamitny oszyty dżetami, rękawy zakończone bufami koronkowemi wszytemi w pasek aksamitny.

N. 16. Suknia ze stanikiem z boku zapiętym. Patrz ryc. 4 i 20 w N-rze 33.

Tło niebieskiej perkalowej sukni zdobi rzucik w drobną kostkę białą i ponsową, a na szlaku 15 cent. szerokim dana większa kostka; spódnica gładka z przodu z boków i z tyłu ułożona jest w płaskie fałdy i kontrafałdy, jak to widać na ryc. 20 w N-rze 33. Rycina 4 w N-rze 33 daje wymiar draperyi, której prawy brzeg boczny sfałdowany podług krzyżyków i punktów wpuszczony jest w szew sukni podług ryc. 20 w N-rze 33. Linia kropkowa oznacza środek przodu, dalsze przecięcie oznacza środek tylny i przyczepia się do brzegów rozporka; od 1 do 128 brzeg górny sfałdowany wszywa się w pasek, dodając parę fałdek z drugiej strony rozporka do gwiazdki. Reszta górnego brzegu od gwiazdki do gwiazdki składa się w pukiel, lewy brzeg boczny pozostaje gładko. Następnie w odstępie 33 cent. od brzegu dolnego złożone są fałdy oznaczone znaczkami, które na haftki przypina się z tyłu krzyżykiem do krzyżyka i dwukropkiem do dwu-



N. 16. Suknia ze stanikiem skośnie zapiętym. Patrz ryc. 4 i 20 w N-rze 33.



N. 17. Chusteczka na szyję. Patrz r. 18.



N. 18. Plecy do r. 17.



N. 19. Kapelusz ogrodowy.



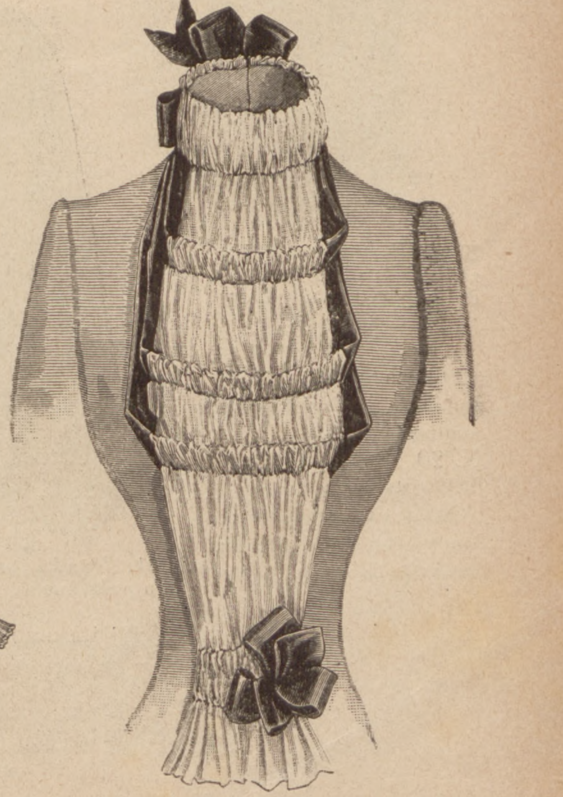
N. 20. Suknia przybrana koronką. N. 21. Suknia z koronkową spódnicą. Patrz r. 10. N. 22. Ubranie dla małej dziewczynki. N. 23. Suknia z długą tuniką. N. 24. Suknia z vêtement dla osoby starszej.



N. 25. Kokarda do włosów lub do sukni.



N. 26. Kapelusz ogrodowy.



N. 27. Kamizelka przewlekana wstążką.



N. 28. Narożnik haftem *rococo* do ryc. 30.

kropka; prócz tego dodaje się kilka podpięć podług ryc. 16 i 20. Stanik ma przody w górze odwinięte w ranwersy, poniżej dane fałdowanie, z kawałków 18 cent. szerokich z których jeden krótszy, drugi zaś dłuższy zachodzi na bok i przypięty jest kokardą. Szmizetka z indyjskiego muślinu; rękawy szerokie zmarszczone i wszyte w pasek. Kokardy z niebieskiej atłasowej wstążki 6 cent. szerokiej.

N. 17—18. Chusteczka na szyję.

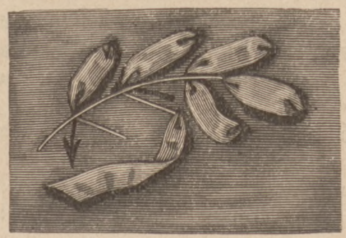
Na rycinie 17 i 18 przedstawiamy z przodu i z tyłu kwadratową chusteczkę batystową, zakończoną obrębem i ozdobioną szlaczkiem haftowanym, która złożona we dwoje trójkątnie i zawiązana podług ryc. 17, stanowi dopełnienie letniego spacerowego ubrania. Pod szyją zapięta broszą.

N. 19. Kapelusz ogrodowy.

Uszyty z muślinu indyjskiego, wziętego podwójnie zmarszczonego na druciki; denko gładkie kraje się oddzielnie, a boki główki stanowią całość z rondem, zmarszczonem na trzy druciki stopniowej długości. Przybranie stanowią trzy rozety z kolorowej wstążki, z których jedna podpina rondo wygięte oryginalnie podług ryc. 19.

N. 20. Suknia przybrana koronką.

Strojne to ubranie odrobione jest z zielonawo niebieskiego fularu i piaskowego aksamitu, przybrane szeroką żółtawą koronką. Plecy stanika ogarnirowanego w około koronką krają się w jednym ciągu z brytem tylnym; przody otwarte szeroko na kamizelce aksamitnej, wyciętej kwadratowo pod szyją. Rękawy koronkowe zakończone aksamitnym mankietem. Draperya przednia z jednego boku sfałdowana i wpuszczona brzegiem w szew sukni, z drugiego zachodzi gładko pod szeroką aksamitną plisę, po za którą dane wachlarzowe fałdowanie z koronki, podług ryc. 20.



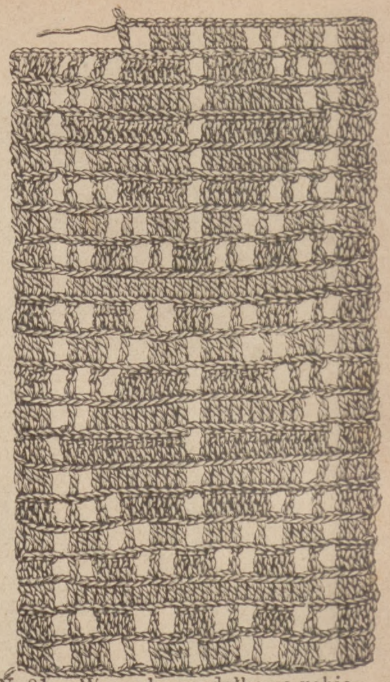
N. 29. Wykonanie haftu *rococo* do ryc. 28 i 30.

N. 21 i 10. Suknia z koronkową spódnicą.

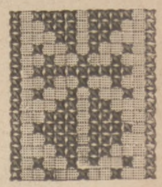
Koronkowa marszczona w około spódnica, ma z przodu u dołu trzy razy przewleczoną aksamitkę, z jednego boku zakończoną sutą rozetą. Zwierzchnia tunika dana z materyi surah koloru lila, ma bryt boczny w odstępie 36 c. od dołu kilkakrotnie drobno przemarszczony, brzegiem zszyty z tylnym brytem podpiętym podług ryc. 21 i 10. Na przednią część potrzeba bryta 120 cent. szerokiego, 110 długiego, którego lewy brzeg boczny, na 40 cent. poniżej paska jest kilkakrotnie przemarszczony i przyszyty z boku podług ryc. 10. Stanik bawetowy równie jak draperya dany z lila materyi ma otwarte przody, w górze tylko zapięte patką, dopełnione koronkowym plastronem, odpowiednio do sukni przewleczonym aksamitką.



N. 30. Saszetka pachnąca z haftem *rococo*. Patrz ryc. 28—29.



N. 31. Wszywka szydełkowa robiona poprzecznie.



N. 32. Deseń wszywki r. 31

N. 22. Sukieneczka bluzkowa dla małej dziewczynki.

Uszyta z perkalu gładkiego i w paski; lub na dnie chłodniejsze z bastu jedwabnego albo wełny; bluzka zupełnie wolna z przodu ma plecy zmarszczone pod patką przypiętą na guziki. Wielki marynarski kołnierz i krótkie rękawki zakończone plisą. Spódniczka plisowana podszyta haftowaną falbanką.

(*D. n*)



N. 33. Klosz muślinowy do przykrycia talerza. Patrz ryc. 34.



N. 34. Szlaczek do ryc. 33.



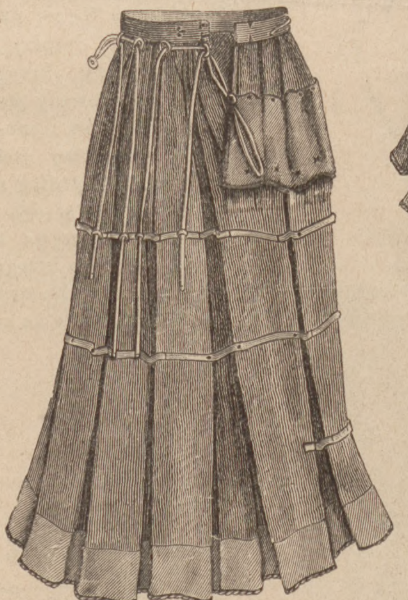
N. 35. Spódnica do kostyumu podróżnego. Patrz ryc. 36—42.



N. 36. Spódnica do kostyumu podróżnego. Patrz przód na ryc. 35.



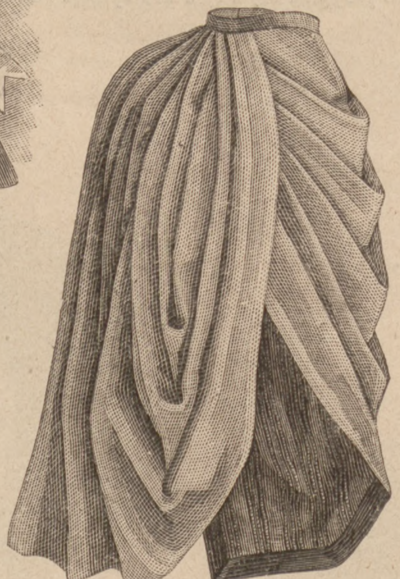
N. 39. Kostyum podróżny zastosowany jako ubranie do table d'hôte. Patrz ryc. 35—45.



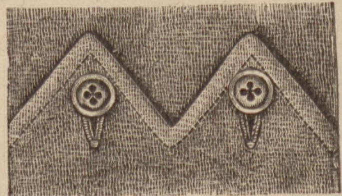
N. 37. Lewa strona spódnicy i przyszycie sznurów do podnoszenia sukni.



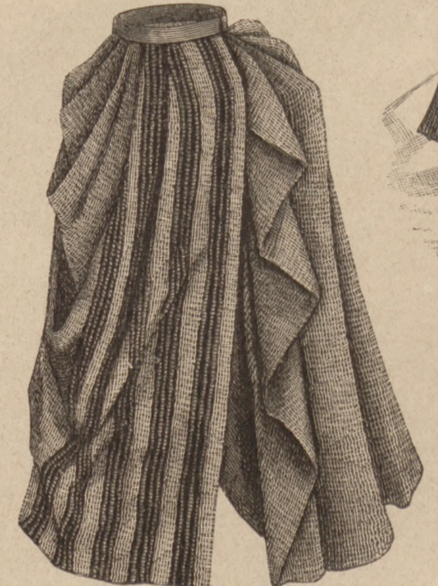
N. 40. Kostyum podróżny skrócony do wycieczki w góry. Patrz ryc. 35—37.



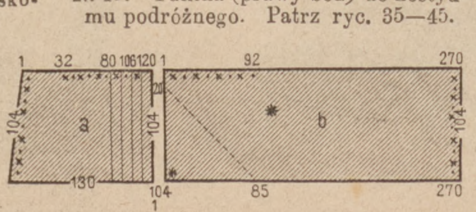
N. 41. Tunika (prawy bok) do kostyumu podróżnego. Patrz ryc. 35—45.



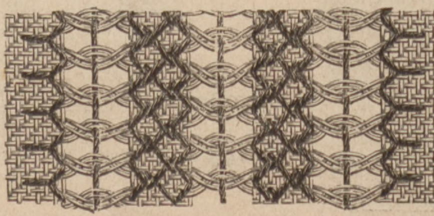
N. 38. Przypięcie przedniego bryta do spódnicy ryc. 35—36.



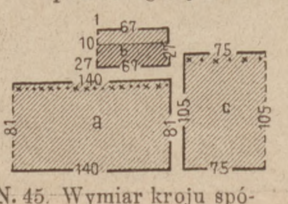
N. 42. Tunika (lewy bok) do kostyumu podróżnego ryc. 35—45.



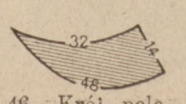
N. 43. Wymiar tuniki ryc. 41—42.



N. 44. Wiązanie kratki ażurowej do r. 42.



N. 45. Wymiar kroju spódnicy ryc. 35—37.



N. 46. Krój pelerynki r. 29 w N. 33.